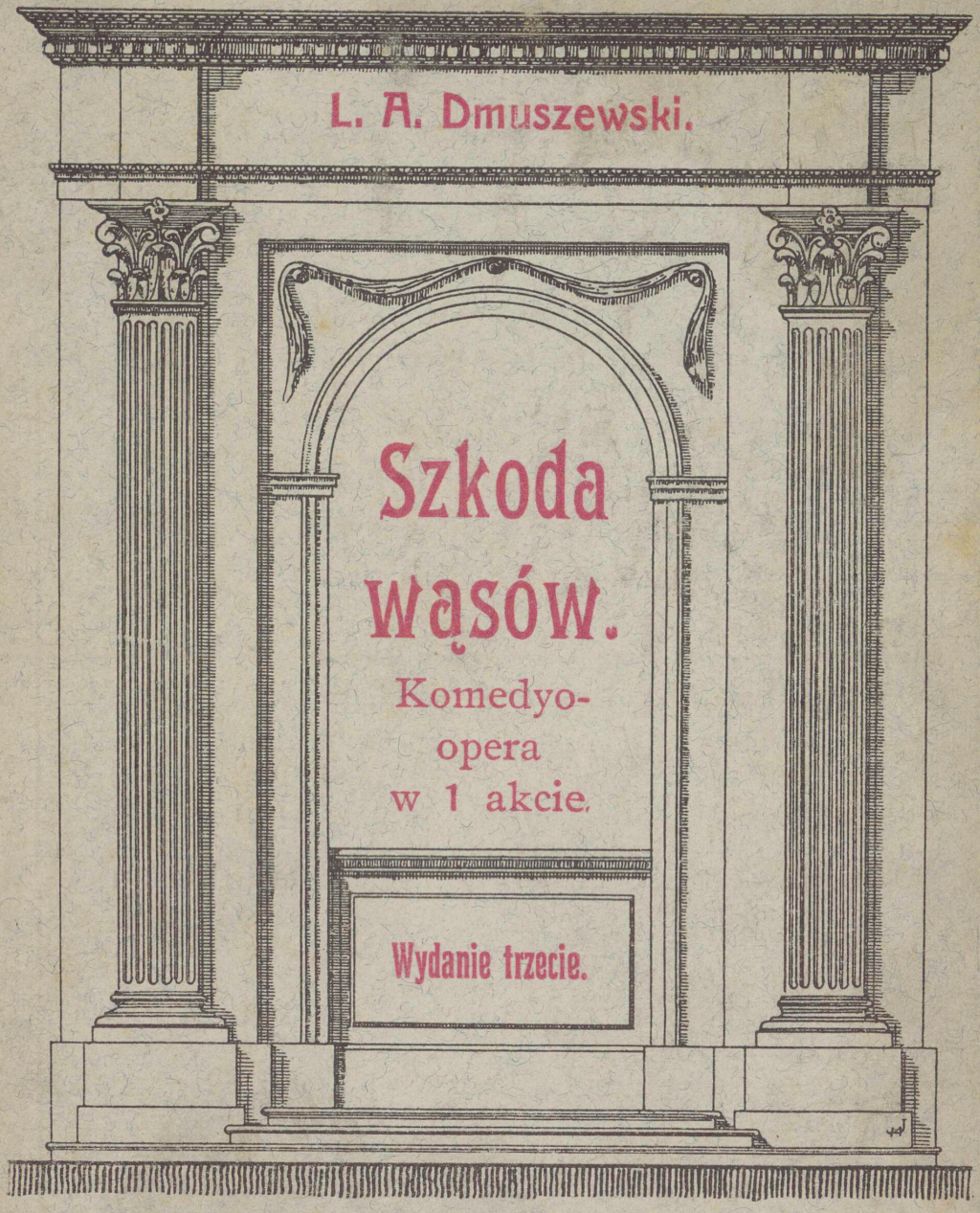
18 NARÓD SOBIE! 18

L. A. Dmuszewski.



Szkoda wąsów.

Komedyo-opera w 1 akcie.

Wydanie trzecie.

Nakładem księgarni A. Cybulskiego w Poznaniu.
Warszawa: E. Wende & Sp. — Nowy York: The Polish Book Importing Co. Inc.
Czcionkami Drukarni Dziennika Poznańskiego.
1914.

BIBLJOTEKA
№ 345.
ANTONIEGO NAWROCKIEGO

EGZEMPLARZY NIE NISZCZYĆ!

Wszelkie skreślenia, poprawki, wpisywania itp. należy uskuteczniać ołówkiem czarnym lub kolorowym niechemicznym.

Egzemplarz dla reżysera.

xx0015019125

L. A. Dmuszewski.

Szkoda wąsów.

Komedyo-opera w 1 akcie.

Wydanie trzecie.

Nakładem księgarni A. Cybulskiego w Poznaniu.
Warszawa: E. Wende & Sp. — Nowy York: The Polish Book Importing Co. Inc.
Czcionkami Drukarni Dziennika Poznańskiego.
1914.

525

OSOBY:

PAN ANZELM.
EMILIA, jego córka.
ORGON, obrany zięć przez pana Anzelma.
ERAST, siostrzeniec Orgona.
DOROTKA, służąca Emilii.
ŁUKASZ, służący Anzelma.

Scena w Warszawie w domu Anzelma.

BIBLJOTEKA UNIWERSYTECKIEGO ŁÓDZKIEGO
M 38393
M 38393

Kt 3731 2012
14.12.

BIBLJOTEKA
№ 345.
ANTONIEGO NAWROCKIEGO

Teatr wystawia pokój staroświecki, — w środku drzwi ogólnego wejścia, z prawej strony aktorów drzwi do pobocznego pokoju. — Stół okryty kobiercem, na nim kałamarz i t. d.

SCENA I.

Dorotka.

Biedne dziewczę, kocha się pierwszy raz, pierwszy raz! Co za luba i jaka okropna epoka; kocha a tatulo uparty, jak to prawie wszyscy tatulowie, a jeszcze tatulowie dawnej daty. Przymusza, aby została żoną innego, którego nie zna, nie widziała nigdy i który,... o piekielne słowa dla 15-letniej dziewczyny,... który zaczyna pięćdziesiąty pierwszy roczek... Ależ ja, owa Dorotka, tyle razy nazwana dowcipną, obrotną, przebiegłą Dorotką, jestem świadkiem nieszczęścia młodego i tak dobrego dziewczęcia. Mamże patrzeć spokojnie, że się staje ofiarą dla ojca, przywłaszczającego sobie niesłusznie prawo — dla czegoż?...

dla przywidzenia. Nie, nie, użyjmy wszystkich sprężyn, wszystkich wybiegów, jakich tylko subretki użyły dla ocalenia swych pań, jęczących pod przemocą dziwacznych ojców, ojczymów, wujów, stryjów, opiekunów... O! wy... ktoś idzie... Przebóg! to ten sam gaszek, który jednym rzutem oka podbił serce mojej pani, dotąd nie znającej miłości; przychodzi tu... Co za śmiałość... jeżeli go stary tatulo zobaczy, zginął nieborak. —

SCENA II.

Dorotka — Erast.

Erast (uchylając drzwi środkowe).

Mościa panno, choćby słówko...

Dorotka.

Jak waćpan potrafiłeś tu wnijść? Odźwierny na dole ma surowy rozkaz nie wpuszczać żadnego młodego i ładnego chłopca.

Erast.

Trzy dukaty w złocie uczyniły go głuchym, ślepym i niemym.

Dorotka.

O, cudowna mamono!

Erast.

Mogęż z waćpanną choć przez ćwierć minuty pomówić?

Dorotka.

Zaraz! trzeba wprzód zobaczyć, co nasz jegomość porabia. (zagląda przez dziurkę od klucza do gabinetu) Zdrzemnął się; jest to jego zwyczajem po obiedzie, możemy przeto bezpiecznie pomówić, ale jak tylko tatulo chrząknie, pan w nogi...

Erast.

Bądź spokojną. (wchodzi) Nim pokój nastąpi, zacznijmy od preliminariów; ten pierścionek niech służy waćpannie, a jak sobie obierzesz godnego siebie małżonka, tenże pierścionek będzie służył na zaręczyny.

Dorotka.

Przyznam się, że te preliminarya są za katy kuszące, ale ja nie chcę należeć do liczby ministrów przedajnych, chcę dobrej sprawie służyć i to gratis. Jeżeli moja usługa wyjdzie na dobre, może pozwolę się namówić do przyjęcia podarunków. — Wprawdzie jest to wielka cnota, jak na

garderobianę, ale w każdym stanie mogą się znaleźć geniusze.

Erast.

Źli i dobrzy, niegodziwi i poczciwi; do tych ostatnich waćpanna należysz.

Dorotka (z nizkim dygiem).

Najuniżeńsza, — ten komplement jest mi przyjemniejszym nad jego pierścień. — Ale przystąpmy do rzeczy. Już to nie trzeba pytać, poco tu waćpan przyszedłeś. Przeszłej niedzieli spostrzegłeś moją śliczną i dobrą panią w kościele; uważaliśmy, iż oka z niej nie spuściłeś. Westchnąłeś może z półtorasta razy, to bladłeś, toś się czerwienił; — ja poznałam od razu, co to wszystko znaczy. Ale też i moja panienka, jakoś znienacka rzuciwszy oczko, przydybała waćpana buzię. Niebożątko, chciała kończyć swoje akty strzeliste, ale ile razy spuściła oczęta na książkę, tylekroć mimowolnie spoglądała ukosem na...

Erast.

Na mnie... co mówisz na mnie! Ach! dopiero żyć zaczynam.

Dorotka.

Powoli, powoli... co to za gorączki ci młodzi panicze, — gotów jest uwierzyć, że cię panna kocha.

Erast.

Ach, ta nadzieja.

Dorotka.

Nadzieja... to też tylko nadzieja, na tem nie koniec.

Erast.

Ujrzałem tę piękność, alboż to nie dosyć, aby ją kochać — wiecznie, niezmiennie?

Dorotka.

Et cetera, et cetera... Nakoniec wiem, iż waćpan kochasz pannę Emilię.

Erast.

Emilia; co za śliczne imię! —

Dorotka.

Ej, co tam, dla zakochanego nawet Małgorzata byłoby imieniem romansowem, ale czy waćpan wiesz, kto ona jest, jakiego ma ojca, jakie są tego ojca zamiary, et cetera, et cetera?

Erast.

Możesz być pewną, że się wypytywałem niemal całego świata; wiem tyle, że pan Anzelm jest ojcem tej panienki, że nigdy jej samej nie wypuszcza z domu, że ona tylko w kościele bywa, a to zawsze w towarzystwie ojca, że bardzo trudny jest przystęp wszystkim do tego domu.

Dorotka.

To nie wszystko, to nie wszystko, pan Anzelm jest bogaty człowiek, pleśnieją u niego talary, — jeszcze za wielkiego Batorego bite. — Panna Emilia jest jedynaczką i jedyną dziedziczką.

Śpiew nr. 1.

Erast.

Nic nie chcę wiedzieć w tej mierze,
Wcale się nie pytam o to,
Kto kocha prawdziwie, szczerze,
Nie dba o zbiory, o złoto.

Dorotka (kończąc).

Nie łudzi mnie ta myśl płocha.
Ej, nie gardźmy tą mamoną,
Z większym się zapałem kocha,
Gdy się bierze posag z żoną.

Erast.

Gdybyś mnie znała.

Dorotka.

Jeszcze nakoniec, mój dobrodzieju, nasz tatulo jest pan staroświecki, nie cierpi modnisiów, nienawidzi wielkiego świata i dzisiajszych zwyczajów. Gdyby spostrzegł waćpana, takiego gaszka... takiego.

Erast (śpiewa).

Jeśli nic więcej, to fraszka,
Woli mieć niejeden tata
Zięcia szczerego, choć gaszka,
Niż obłudnego sensata.

Dorotka.

Lecz na to zważać należy:
Niejeden z naszej młodzieży
Roczek dwudziesty zaczyna,
Już nieborak starowina.

(mówi) Czyli jaśniej mówiąc, i jak utrzymuje nasz jegomość, że dawniej kochano się rozumnie, zważano bacznie na wszystkie okoliczności. Panny i kawalerowie nie radzili się tylko własnego serca, ale stawali się posłusznymi woli swoich rodziców, to też stadła bywały szczęśliwe, — nie znano roz-

wodów, — nie słyszano, aby pani żona — gacha, a pan mąż — dulcyneę miewał przy sobie. Szczęśliwe czasy! dziś raz obaczy się śliczną buzię, jużci romans, który trwa,— już to cud wielki, jeśli trzy tygodnie. — Otóż to się nazywa młodą starością; rozumiesz, panie młody?

Erast.

Widzę, że jesteś moją nieprzyjaciółką.

Dorotka.

Zachowaj Boże, kocham serdecznie swoją pannę Emilię. Przekonywam się, że, lubo raz tylko widziała waćpana, jednak nie jesteś jej obojętny; — znam, jakie jej grozi nieszczęście, a to już dosyć, abym była jego partyzantką z duszą i z ciałem.

Erast.

Grozi jej nieszczęście, wielki Boże! cóż to ja słyszę?

Dorotka.

Tak jest, mości panie, nieszczęście, — najokropniejsze nieszczęście!

Erast.

Przerażasz mnie!

Dorotka.

Oto, oto ojciec chce ją wydać za mąż.

Erast.

I to nazywasz nieszczęściem?

Dorotka.

Za mąż... ale któż to jest ów mąż, — oto zacne panisko, mający nie więcej i nie mniej nad pięćdziesiąt latek.

Erast.

O nieba!

Dorotka.

A co większa, człowiek, którego panna nigdy nie widziała.

Erast.

Któż on jest? Cóż to za człowiek? — umieram z niecierpliwości!

Dorotka.

O nazwisku jego dalibóg nie wiem. Chodził razem z naszym jegomością w Sandomierzu do infimy. Byli to dwaj serdeczni przyjaciele. Nie widzieli się z sobą podobno przez trzydzieści lat. Wdowiec od pół roku,

bezdzietny i kutwa, co się zowie, porządny. Pan Anzelm, który tylko to lubi, co jest dawnem i staroświeckiem, pisał do niego, aby przybył do Warszawy i ożenił się z panną Emilią. Podsiwiały Adonis za kilka dni przybędzie. Panienka, wychowana w pokorze, rada, nierada, dopełni woli ojca, — a zatem waćpana miłość, jak gdyby pajęczyna.

Erast.

Nie kończ! Ja się zabiję!

Dorotka.

Hola, mospanie! cierpliwości! cierpliwości! przecież to Dorotka utrzymuje stronę waćpana, azatem do śmierci nie przyjdzie. Tymczasem chciej nas uwiadomić, kto jesteś, jego stan, majątek, okoliczności!...

Erast.

Nazywam się Erast Lubosz. Utraciłem rodziców, mając lat siedm. Zostawałem na opiece mego wuja, człowieka surowego, nieczułego, — a co największa, — króla wszystkich skąpców. — Ten poczciwy wujaszek, aby ogarnąć mój majątek, chciał mnie gwałtem zrobić kapucynem. Drapnąłem cichaczem z domu i zostałem żołnierzem.

Dorotka.

Żołnierz, brawo! brawo!

Erast.

Walczyłem w kilku bitwach.

Dorotka.

Walczył w kilku bitwach! brawissimo!

Erast.

I postępując stopniami, zostałem kapitanem.

Dorotka.

Kapitan! brawissimo!

Erast.

Po skończonej kampanii dowiedziałem się, że moja ciotka przeniosła się do wieczności; pospieszam przymusić wujaszka, aby mi oddał mój majątek. — Przejeżdżając przez Warszawę, ujrzałem śliczną Emilię.

Dorotka.

Dosyć, mości kapitanie! dosyć! — Wszystko mówi za waćpanem, ale, mimo tylu

zalet, pan Anzelm tak jest upartym, tak przywiązanym do staroświecczyzny, że ci nie da swojej córki dlatego jedynie, że jesteś młokos. Już powiedziałam, że stary amant przybędzie, azatem...

Erast.

Azatem?

Dorotka.

Trzeba użyć obrotu, będzie to nakształt podstępu, ale sumiennie i roztropnie rzecz rozważywszy, zgłębiwszy i zrozumiawszy, nikt na tem nie straci prócz starego Adonisa, który chce się żenić nie dla zyskania serca panny, ale dla jej spleśniałych talarów.

Erast.

Cóż więc? jakaż nadzieja?

Dorotka.

Jak tylko może być najprędzej, przybierz waćpan na siebie postać, ile można, starego człowieka, dawnych obyczajów, dawniejszej szczerości i przybądź dotąd jako zamówiony mąż panny Emilii. —

Erast.

Jakże potrafię udać charakter osoby,

której nigdy nie widziałem, nie wiedząc, jak on się ubiera, jak nazywa, — a potem, czyliż pan Anzelm nie pozna swego dawnego przyjaciela?

Dorotka.

Powiedziałam już, że ci panowie nie widzieli się od lat trzydziestu, — a zresztą trzeba czelnie nadrabiać miną. — Wszakże kochającemu, a szczerze, nigdy nie powinno być trudnem, gdy idzie o osiągnięcie przedmiotu tkliwej miłości.

Erast.

Prawda, wielka prawda! spieszę więc!

Dorotka.

Jeszcze słówko... Lękam się, panie młody, czyli potrafisz dokładnie naśladować obraz naszych ojców.

Erast.

Bądź spokojną!

Śpiew nr. 2.

Wdziawszy kontusz lub czamarę,
Przybiorę zwyczaje stare:
Sute wąsy i czupryna,
Tęga i szlachetna mina!

Karabela wedle boku,
Powaga w twarzy i oku,
Szczerość i w sercu i w mowie;
Tacy to byli przodkowie.

Chwalić dobre, choć z za granic,
Hołdy oddawać zasłudze;
Lecz i swego nie mieć za nic,
Przez to tylko, że nie cudze.

Być dla obcych gościnnymi,
A dla sławy swojej ziemi
Nieść majątek, życie, zdrowie. —
Tak to czynili nasi przodkowie.

(odchodzi)

SCENA III.

Dorotka (sama).

Wyborne chłopczysko, takiemu to nie żal usłużyć, teraz tylko trzeba przygotować pannę Emilię. — Jestem pewną, że wiele pracy będzie mnie kosztowało nakłonić ją, aby użyła podstępu. — Kocha swojego ojca, ale też kocha i tego gaszka. — Ha! obaczymy, jak dalej pójdą rzeczy... Jegomość się obudził; — dobrze się stało, że nasz Kupido już zrejterował.

SCENA IV.

Anzelm — Dorotka.

Anzelm.

Cóż to? jesteś sama?

Dorotka.

Samuteńka.

Anzelm.

Lubo się trochę zdrzymnąłem, jednak zdało mi się słyszeć, że rozmawiałaś.

Dorotka (do siebie).

Oho, już po nas!

Anzelm.

I cóż na to, mościa panno?

Dorotka.

Jeżeli się jegomość nie rozgniewa...

Anzelm.

Masz tobie, azatem tu ktoś był.

Dorotka.

Jeżeli się jegomość nie rozgniewa, tobym się ośmieliła powiedzieć, że się jegomości śnić musiało.

Anzelm.

Śnić? przecież zdawało mi się, jakobym był słyszał jakieś śpiewanie.

Dorotka.

Nuciłam pod nosem godzinki.

Anzelm.

A to ślicznie, bardzo ślicznie, — tak czyniły nasze matki i były też szczęśliwemi, nie znały nigdy nudów ani dzisiajszych spazmów, które nietylko kobiety, ale nawet i mężczyzn dręczą. Przeklęta moda, bodaj staroświecczyzna. Lubię cię, moje dziewczę, — bardzo cię za to lubię, — coraz więcej widzę w tobie przymiotów. Kochasz moją córkę...

Dorotka.

Ach, kocham ją niewymownie.

Anzelm.

Azatem cieszyć się będziesz z jej szczęścia.

Dorotka.

Bardziej niż z własnego.

Anzelm.

Wydaję ją za mąż. Wkrótce przybędzie pan młody.

Dorotka.

Pan młody? czy w samej rzeczy młody?

Anzelm.

Nie inaczej, tylko sześć lat młodszy odemnie.

Dorotka.

Czyliż pan chcesz zgubić swoją jedynaczkę?

Anzelm.

Zgubić, zgubić, ha! ha! ha! zgubić, wydając za mąż za człowieka rozsądnego, szlachetnego i gospodarnego? Wtenczasbym ją zgubił, gdybym wydał za trzpiota, wiercipiętę, smyka, młokosa. — Ja się trzymam dawnych zwyczajów; owoc dojrzały jest lekarstwem, za rychło zerwany, trucizną.

Dorotka.

Ale panna Emilia nigdy nie widziała swego narzeczonego. Cóż to będzie za miłość?

Anzelm.

A to na co ma widzieć? — Czyliż chcesz, aby, jak to wy nazywacie, rozromansowała się? — Przed ślubem kochają się jak gołąbki a w miesiąc po weselu nienawidzą się jak sępy. — Moja, świętej pamięci, Agata w wigilią ślubu pierwszy raz mnie ujrzała, — a jednak kochaliśmy się do grobowej deski... i (rozczulony) niech w raju, gdzie jest teraz zapewne, doznaje podobnej rozkoszy, jaka przez całe życie... Koniec końcem, ja tak chcę i tak będzie.

Dorotka.

Nic słuszniejszego. Nie możnaby też wiedzieć, co to za jeden, ten przyszły zięć pański? — Raz nam tylko jegomość o nim wspominałeś i wywietrzało z głowy mi ze szczętem.

Anzelm.

Pan Melchior Orgon, mój dawny jeszcze szkólny przyjaciel, mieszka w Galicyi i ma urząd bardzo zyskowny w lasach cesarskich. Człowiek gospodarny, — szeląga nie wypuści z garści, tysiąc razy wprzód go nie obejrzawszy. Wdowiec bezdzietny, —

nie widziałem go od dawna, — ale to właśnie zięć według mojej woli; idę teraz zamówić dla niego stancyę w pobliżu, — a przytem wstąpię do urzędnika cywilnego dla zamówienia ślubnego kontraktu. Oj tak, tak, moja Dorotko, będziemy mieli wesele, które się odbędzie według wszystkich prawideł i zwyczajów staroświeckich. — Powrócę za pół godziny. (odchodzi)

SCENA V.

Emilia — Dorotka.

Emilia.

Powiedz mi, Dorotko, czy to dobrze, co ja teraz słyszałam, — to, co ojciec w tym pokoju do ciebie mówił?

Dorotka.

Jak to?

Emilia.

Za człowieka, którego nie znam. — Prawda, że to podług staroświeckich zwyczajów. — Dorotko? Czy dawniej wszystkie panny musiały iść za mąż — i jeszcze za starych?

Dorotka.

Adam i Ewa byli dosyć młodzi małżonkowie z początku.

Emilia.

Prawda, prawda, czytałam to w biblii, jak się oni kochali. Ewa była prześliczną kobietą, ale też Adam był podobny do... (miarkując się z zapłonieniem)

Dorotka (na stronie).

Wybornie, już jest na dobrej drodze. (głośno) Do kogo też Adam był podobny?

Emilia.

Ej, tak, to mi coś przyszło do głowy.

Dorotka.

A ja wiem, o kim się teraz myślało.

Emilia.

No?

Dorotka.

O tym młodym paniczu, który w kościele...

Emilia.

Ach, moja Dorotko, cicho, dla Boga, cicho!

Dorotka.

Czemuż cicho? — wszakże jegomości niema w domu.

Emilia.

Ale ojciec zakazał mi nawet myśleć o młodych ludziach. — Ja też odpędzam myśli jak mogę. — W dzień to jeszcze nic, ale w nocy, — to mi się śni ustawicznie.

Dorotka.

Kto?

Emilia.

Ej! już ty wiesz.

Dorotka.

Ach tak! wiem, wiem. — No i jakże, pójdziesz waćpanna za tego starego, który ma wkrótce przybyć?

Emilia.

Ojciec każe.

Dorotka.

A serce?

Emilia.

Serce? nie wiem.

Dorotka.

Rozumiem! — otóż tedy rzeczy winny pójść inaczej.

Emilia.

Jak to?

Dorotka.

Ów młody, niedzielny panicz był tu przed kwadransem.

Emilia.

Był tu?! ej, Dorotko, to być nie może.

Dorotka.

Był tu, był! — nazywa się Lubosz, — był kapitanem, — jedzie odbierać od wuja swego majątek — i kocha waćpannę szalenie.

Emilia.

Kocha mnie, kocha! ach, Dorotko. Poczekaj, niech odetchnę.

Dorotka.

Przyjdzie tu znowu.

Emilia.

Przyjdzie, przebóg, ojciec go wypchnie,

Dorotka.

Nie wypchnie, bo się pokaże w postaci, zamówionego przez jegomości, waćpanny małżonka.

Emilia.

Jak to, ja mam oszukiwać swojego dobrego ojca? Ach nie, to być nie może.

Dorotka.

Spodziewałam się, że waćpanna będziesz się obawiała oszukiwać ojca, ale ten grzech ja na swoje sumienie biorę. Stary Adonis nie powinien myśleć o młodej żonie; — pro primo, że jest stary, pro secundo, że kutwa, — pro tertio, że się żeni nie dla miłości, ale dla posagu. — Młody zaś kochanek powinien się ożenić z waćpanną: pro primo, że młody, — secundo, że bił się walecznie na polu sławy, — pro tertio, że kocha waćpannę jedynie dla niej samej. — No, zgoda?

Emilia.

A jednak ojciec...

Dorotka.

Ej, co tam wszystko z tym ojcem. Ojciec uzna później sam te powody za najsłuszniej-

sze; — tu tylko chodzi o zyskanie czasu, aby się uwinąć, nim stary przybędzie. Teraz winnam zostać sama i przemyśliwać nad dalszymi wypadkami.

Emilia.

Odchodzę. — Ach, Dorotko, nigdy nie doświadczyłam takiej niespokojności. Narazić ojca, którego kocham!

Dorotka.

Azatem nic z moich układów. Za tydzień będziesz waćpanna panią Melchiorową Orgonową, a biedny Lubosz umrze z rozpaczy.

Emilia.

Umrze, co mówisz, umrze! Mój Boże, jakaż ja nieszczęśliwa!

Śpiew nr. 3.

Mój ojciec mawiał, że posłuszne dziatki
Bóg błogosławi i szczęście im zsyła,
Zawsze przytacza przykład mojej matki,
Która pokorną i posłuszną była.

Ale twe przekonywanie
Tak zachwiało serce moje,
Że się już obierać boję:
Posłuszeństwo czy kochanie. } bis

(odchodzi)

SCENA VI.

Dorotka (sama).

Mój Boże! co to jest miłość. — Wiele też ta dobrodziejka złego, ale też i wiele dobrego czyni. Szczęśliwy, kto się dobrze namyśli, nim się podda pod jej samowładne panowanie.

SCENA VII.

Dorotka — Orgon.

Orgon (za sceną).

Nic nie szkodzi, nic nie szkodzi! chociaż pana Anzelma niema w domu, mogę na niego zaczekać.

Dorotka.

Cóż to za głos nieznajomy?

Orgon

(wchodzi ubrany w podróżnym płaszczu, kapuzi e i wąsy szeroko zapuszczone).

Otóż jestem. Czyby ta jejmościanka była moją narzeczoną?

Dorotka (do siebie).

Narzeczoną... a więc to jest ten oczekiwany Adonis. Już po nas, — teraz cały mój dowcip nic nie poradzi.

Orgon.

Powiedział mi odźwierny, że mój przyjaciel, pan Anzelm, wyszedł z domu, — rychłoż powróci?

Dorotka.

Wkrótce, mogęż mieć szczęście wiedzieć?...

Orgon.

Kto ja jestem?... z całego serca, — Melchior Orgon, na usługi.

Dorotka (do siebie).

Otóż masz, stało się.

Orgon.

Przybyłem pierwszy raz do Warszawy, i to w bardzo ważnym interesie... zaślubić ..

Dorotka.

Co słyszę, więc to waćpan jesteś?...

Orgon.

Ha! ha! ha! ja to jestem, ja!

Dorotka.

Winnam donieść swojej pani.

Orgon.

Pani! — Alboż to nie waćpanna córką jesteś pana Anzelma?

Dorotka.

Jestem garderobianą panny Emilii.

Orgon.

Fiu! fiu! garderobiana, — w takich fochach; — a jakże, u kaduka, musi wyglądać jejmość panna!

Dorotka.

Oj znać, żeś waćpan pierwszy raz w Warszawie.

Orgon.

Przecież słyszałem, że pan Anzelm, człowiek staroświecki i słusznie. Dawniej jejmość panny pokojówki w drylichowych chodziły sukienkach, — w uroczyste zaś święta, jubki kamlotowe, albo damisowe.

Dorotka.

Z czasem odmienia się wszystko na świecie.

Orgon.

A! moja dobrodziejko! więc pan Anzelm chyba przeszastał swoje wielkie kapitały?

Dorotka.

Ej, — gdzie zaś, wory napchane złotem i talarami.

Orgon.

Co mówisz, — co powiadasz? wory napchane. — Ach! gdzież jest ten nieoceniony szkólny mój przyjaciel, — ach! niechże go uściskam.

Dorotka (do siebie).

Skąpiec przebrzydły! (uderzając się w czoło) Co za myśl cudowna, — już wygrałam.

Orgon.

Czy też on mnie pozna?

Dorotka.

Czy pana nasz jegomość pozna? Będziesz przez niego przyjętym najprzyjemniej, jesteś bowiem człowiek, jak to mówią, podtatusiały, skrzętny, — słowem, według jego smaku. Ale nie dosyć na tem, — trzeba się pannie podobać.

Orgon.

Pleciesz, moja panno, kiedy ojciec za mną, to o córkę ani pytam.

Dorotka.

Bajki to, panie dobrodzieju. Lubo pan Anzelm zachowuje zwyczaje staroświeckie, przecież tyle posiada rozsądku, iż serca swojej córki przymuszać nie będzie.

Orgon.

Co u licha! ale te wory napchane. Co mówisz, jaki też być może posażek?

Dorotka.

Nazajutrz po ślubie, ręczę, że waćpan znajdziesz pod poduszką przynajmniej jakie sto tysiączków.

Orgon.

Co u licha?! Sto tysięcy pod poduszką? A, moja dobrodziejko, w tych czasach jest to skarb nad skarbami.

Dorotka.

A przytem żoneczka młodziuchna, rozumniuchna, śliczniuchna.

Orgon.

Fe, do licha, — co za przysmaczki — lecz to wszystko nic; ale sto tysięcy pod poduszką, to mi to grunt.

Dorotka.

Jednak, gdy waćpan nie przypadniesz do gustu pannie, — z małżeństwa nic nie będzie.

Orgon.

Czy rozumiesz, że jej się nie spodobam?

Dorotka.

Kto wie?

Orgon.

Jakto? kto wie?

Dorotka.

Wprawdzie posiadasz waćpan wiele przymiotów, ale nasza panna wychowana jest na wielkim świecie, daruj waćpan mojej szczerości, — idzie tu o jego szczęście. — Ta mina parafiańska, ten ubiór, te wąsy.

Orgon.

O, moja panno, jużcić się teraz nie potrafię przerobić.

Dorotka.

Dla miłości nie takie cuda czyniono.

Orgon.

Ej, co tam dla miłości.

Dorotka.

Ale sto tysięcy, sto tysięcy.

Orgon.

Ach, prawda! sto tysięcy pod poduszką, — djabla sprawa — cóż mam robić?

Dorotka.

Trzeba się wyświeżyć, wyelegantować, wystąpić...

Orgon.

Jakimże to językiem przemawiasz?

Dorotka.

Trzeba się okazać *du bon ton*.

Orgon.

Jakże to u licha — hę?!

Dorotka.

Ubrać się, jak tylko można najmodniej,

— fraczek, kamaszki, lornetka, główka wystrzyżona, pachnideł pełno, przynajmniej każde trzecie słówko po francusku; a tak wyelegantowany pokaże się jegomość pannie Emilii, która skona z radości, widząc takiego *joli garçon.*

Orgon.

A to będę wyglądał jak czupiradło.

Dorotka.

Ale też żonka i...

Orgon.

I pod poduszką, wielka prawda, — lecz cóż powie pan Anzelm, ów człowiek staroświecki?

Dorotka.

Gdy się przekona, że się pan podobałeś jego córce, niczego więcej żądać nie będzie.

Orgon.

Mam tedy wziąć fraczek, kamaszki, lornetkę; główka wystrzyżona, każde trzecie słowo po francusku. Ej, do licha, to mi ędzie trochę trudno.

Dorotka.

To nic nie szkodzi, — wieluż to i tyle nie umie, a uchodzi za mędrców. A od czegoż rezon?

Orgon.

Prawda, prawda! ale, ale, a moje wąsy?

Dorotka.

A niech Bóg zachowa, — ogolić z kretesem.

Orgon.

Zmiłuj się, kobieto, jestem urzędnikiem leśnym — te wąsy są urzędowe.

Dorotka.

Barbarzyństwo! wszystkobyś pan stracił.

Orgon (do siebie).

Ta djablica ma jakiś cudowny sposób przekonywania. Najbardziej mi dojechała tą poduszką. (głośno) Ale, moja rybeńko, ja pierwszy raz jestem w Warszawie, nie wiem gdzie się mam obrócić i zkąd tego wszystkiego dostanę.

Dorotka.

Poradzimy temu. — Ja mam iść za mąż

za najpierwszego krawca w stolicy; mieszka on na Senatorskiej ulicy, pod znakiem Trzech Koron. Udaj się pan natychmiast do niego, powiedz tylko, żeś przysłany przez Dorotkę, — a wszystko w parę minut otrzymasz.

Orgon.

Idę więc. Co mówisz, spodobamże się pannie?

Dorotka.

Jak trzy a trzy jest sześć.

Orgon.

Bo trzeba wiedzieć, że ja jestem majętnym — a co ważniejsza bezdzietnym. Miałem wprawdzie siostrzeńca, szaławiłę, ale to był wielki urwipołeć, nie chciał mnie słuchać, — drapnął z domu i zapewne już go nie zobaczę.

Dorotka.

Czas upływa, niech się pan spieszy, — a proszę udawać eleganta należycie.

Orgon.

Volenti nihil difficile. Obaczysz, jak sprawię.

Dwuśpiew nr. 4.

Dorotka.

Gors fałdzisty, świeży frak
I kamaszki...

Orgon.

Tak, tak, tak.

Dorotka.

W każdym kroku modny ton,
Francuzczyzna...

Orgon.

Bon, bon, bon.

Dorotka.

Zawsze tkliwą miłość czuj,
Romansowo...

Orgon.

Oui, oui, oui.

Dorotka.

Co jest tylko obce, chwal,
A co swoje...

Orgon.

Mal, mal, mal.

Dorotka.

Nadewszystko zaś raison
Nie zapomnij...

Orgon.

Non, non, non.

Oboje.

A takie pieścidło modne, wyświeżone
Otrzyma bogatą żonę. (Orgon odchodzi)

SCENA VIII.

Dorotka (sama).

Na wielką rzecz się odważyłam, — ale też niema tego złego, coby na dobre nie wyszło. Jednak dla pewności winnam napisać kilka słów do mego Lubaszka, aby pana Staruszkiewicza wymodnił należycie. (siada do stolika, — pisze, wymawiając niektóre słowa) Mój Jasiu, pamiętaj... ten, który będzie... żądał... wystrój, jeżeli mnie kochasz. Twoja do śmierci Dorotka. (składa list) Poślijmy go co prędzej przez Michała. (w drzwiach środkowych) Jesteś tu? dobrze... (oddaje list i powraca) jednej się rzeczy tylko obawiam, — ktoś nadchodzi. (bliżej do środkowych drzwi) Jegomość powraca, ale któż to z nim idzie?

jakiś Polonus... Boże sprawiedliwy! to Erast! — teraz potrzeba użyć wszystkich sprężyn garderobiańskiego wybiegu.

SCENA IX.

Anzelm — *Erast* (przebrany po polsku) — *Dorotka*.

Anzelm.

Waszmość pan pytałeś się, czy jest w domu pan Anzelm, — ja sam nim jestem na usługi, — kogoż mam honor?

Erast.

Ta chwila jest mi najprzyjemniejszą w mojem życiu, po trzydziestu leciech oglądać znowu mego przyjaciela.

Anzelm.

Przyjaciela, — jego postać, jego ubiór; tak szanowny, chciej mi tylko słówko napomknąć...

Erast.

W szkołach Sandomierskich.

Anzelm.

Jakem Sodalis Marianus! coś mi chodzi

po głowie; — zmiłuj się — jego imię, przezwisko, herb, przydomek?

Erast (do siebie):

Zginąłem — niewiem, jak się nazywam.

Dorotka (cicho do Erasta).

Melchior Orgon.

Erast (do siebie).

Przebóg! wymieniła mego wuja.

Anzelm.

Cóż to waszmości?

Erast.

Podziwienie, iż taki przyjaciel nie poznaje...

Anzelm.

Ach! do tysiąc bisurmanów! spodziewałem się w tych dniach...

Dorotka.

Chociaż jegomość nie poznał od razu, ale ja dałabym szyję, że wiem, kto jest ten szanowny dobrodziej.

Anzelm.

No, zmiłuj się.

Dorotka.

Przyszły zięć Pański.

Anzelm.

Ej, do tysiąc bisurmanów! on to! ani wątpić. — A witajże, witajże, pożądany gościu! a niechże cię uściskam.

Erast.

Zaszczyt największy.

Anzelm.

Ależ porzuć te ceremonie, — wszak wiesz, że jestem człowiekiem staroświeckich obyczajów, — nie znam się na dzisiajszych etykietach, prosto, szczerze, ręka w rękę, — otóż mi to dawne przywitanie. No, jakże mi się miewasz? — Miłyż Boże, pół kopy lat, jakeśmy się nie widzieli; — ale, mój dobrodzieju, waszmość na stare lata czerstwo mi wyglądasz. Chociaż włos osiwiały, ale twarz, do tysiąc bisurmanów, jakby u dwudziestoletniego młodzika. — Otóż to mi ludzie dawniejszej daty, — jak to się umieją konserwować. — Niech mi który z dzisiajszych smyków tego dokaże.

Erast (do siebie).

Ileż cierpię, że tego szanownego męża oszukiwać mi trzeba.

Anzelm.

Pamiętasz, panie Melchiorze, jakeśmy, będąc jeszcze takimi ot malcami, uczyli się machać szerpetyną? Ty zręcznie rąbałeś, ale i mnie też niczego, nieprawdaż?

Erast.

O, bez wątpienia.

Anzelm.

Ów nasz dyrektor, jakże on się nazywał?

Dorotka (do siebie).

Tu nieborak wgrzęźnie.

Erast.

Ów nasz dyrektor...

Anzelm.

Tak jest, — powinieneś jego nazwisko lepiej niż ja pamiętać, bo był twoim bratem ciotecznym.

Erast.

Ten dyrektor... Och, bodajże.

Anzelm.

No jakże? — chodzi mi po głowie...

Erast (do siebie).

Zgubi mnie ta indagacya.

Dorotka.

Czy mam donieść pannie Emilii o przybyciu przyszłego męża?

Anzelm.

Owszem, owszem. (cicho do Dorotki) Przygotuj dziewczynę, aby go grzecznie i dobrze na pierwszem spotkaniu przyjęła. — Sama widzisz, co to za zacny człowiek, co to za mina gracka; tego wąsa nie dałbym za tysiąc eleganckich fircyków.

Dorotka.

Ręczę jegomości, że panna Emilia nad wszystkich go lepiej przyjmie. (odchodzi)

SCENA X.

Anzelm — Erast.

Anzelm.

Nie mogę ci się napatrzeć; życia mi

przybywa, gdy widzę którego kolegę, zachowującego dawne zwyczaje. — Ale, ale, pisałeś do mnie, że twój siostrzeniec wielki urwisz.

Erast.

Strasznie nic dobrego.

Anzelm.

Gdzież jest teraz?

Erast.

Prawdziwie, (do siebie) ej, ulgnę pod szyję.

Anzelm.

Bo mi nadmieniłeś, że nie masz zgoła wiadomości.

Erast.

Tak, nie inaczej.

Anzelm.

Czemu go nie oddałeś do wojska? Niechby panicz tak, jak ja nawąchał się prochu — kiedy byłem towarzyszem w Pińskiej brygadzie; ten czas zdawał mi się być najmilszym w życiu... Ale, ale, co też pomyślałeś, gdyś odebrał mój list?

Erast (do siebie).

Boże, zmiłuj się, — znowu jakiś list.

Anzelm.

Mój list, w którym wyraziłem życzenie mieć waszmości moim zięciem, hę?

Erast.

Nie posiadałem się z radości.

Anzelm.

Ktoby myślał, kiedy chodziliśmy do infimy w Sandomierzu, że będziesz moim synem. Ha! ha! ha! — ale też moja córka cudna dziewczyna.

Erast (z zapałem).

Jakżem szczęśliwy!

Anzelm.

Ej, ej, panie bracie, tak się rozpaliłeś, jak gdyby chłopiec ośmnastoletni. Otóż proszę uniżenie, co to jest staroświecki człowiek, — niech no mi który dzisiajszy fircyk tego dokaże, — gdyś się uniósł, usłyszawszy o mojej Emilii. A cóż to będzie, jak ją zobaczysz!

Erast (z zapałem).

Uniesieniu mojemu nic nie wyrówna.

Anzelm.

O!... o!... o!... do tysiąc bisurmanów,— a to siarka, proch, ktoby to mógł powiedzieć, że jesteś tylko o sześć lat młodszym odemnie... Tak tak, nie mylę się, wszakże się rodziłeś *anno millesimo*...

Erast.

Nie inaczej *anno*... *millesimo*... w Sandomierzu.

Anzelm.

A gdzie zaś, przecież rodziłeś się pod Sandomierzem, we wsi twojego ojca, — jakże się ona zowie?

Erast.

Ta wieś, jak się zowie, w której się rodziłem? — zaraz, zaraz.

Anzelm.

Ej, panie bracie, lubo czerstwo wyglądasz, ale pamięć waszmości szwankuje. — Tak to i u mnie, często się zapominam, a najbardziej tego sobie darować nie mogę,

że waszmości od razu nie poznałem. No, pomówmy teraz o weselu.

Erast.

Tak, tak, to nas odmłodzi.

Anzelm.

Posażek pewny, — a co się tyczy wesela, winno się wszystko odbyć podług staroświeckich zwyczajów, — zgoda?

Erast.

Nic słuszniejszego.

Dwuśpiew nr. 5.

Anzelm (w dobrym hnmorze).

Podług dawnego zwyczaju
Będą drużbowie i swaty,
Beczka starego tokaju,
Na nowożeńców wiwaty.
Gęśla, cymbały, maryna
Urżną tęgiego kuranta,
A tatulo, starowina, } bis
Utnie, mospanie, drabanta. }

Erast.

W białym kontuszu pan młody,

Anzelm.

A w robronie panna młoda.

Erast.

To mi to uczciwe gody!

Anzelm.

To mi to wspaniała moda!

Erast.

W tył wyloty, w górę wąsy.

Anzelm (więcej rozweselony).

Zręcznie poprawiwszy pasa,
Dalejże, braciszku, w pląsy!

Obydwaj.

Hassa, hassa, hassa, hassa.

SCENA XI.

Dorotka — Emilia — Anzelm — Erast.

Anzelm.

A otóż i panna młoda.

Emilia.

Kochany ojcze.

Anzelm.

Widzisz, moja jedynaczko, swojego przyszłego dozgonnego małżonka. — Kocham

go z duszy, — jestem aż nadto przekonanym, że będziesz tak z nim szczęśliwą, jak ja byłem z twoją matką, którą jeszcze i teraz kocham, choć już dziesiąty rok temu, jak się przeniosła do wieczności.

Erast.

Pani, ta chwila jest najszczęśliwszą w mojem życiu; jeżeli tkliwa miłość męża stanowi szczęśliwość żony, tedy będziesz, śliczna Emilio, z najszczęśliwszych najszczęśliwszą.

Anzelm.

O! o!... o! widzicie, co to za zapał, co za dobitne wyrazy; — dąsałaś się, waszmość moja panno, gdy jej powiedziałem o latach przyszłego męża, — sama przyznaj, czy który modny wiercipięta ma tyle żywości, tyle ognia. — Patrzno tylko w jego oczy... chciałby cię niemi połknąć, otóż to mi dawni ludzie. Wypalił komplement jak należy. — Co mi po dzisiajszych oświadczynach; strumyki, księżyc, baranki, romanse, to wszystko djabła warto. — Kocham waści, jesteś poczciwy, podobasz mi się i kwita.

Emilia (do Dorotki).

Nie, nie, ja nie mogę oszukiwać tak dobrego ojca.

Anzelm.

No, mościa panno, powiedz mi, czy ci się podoba ten zacny szlachcic?

Emilia.

Mój ojcze!...

Anzelm.

Tylko szczerze, — obwijać słowa w bawełnę, to djabła warto, — no jakże?

Dorotka.

Jegomość dobrze mówi, — szczerze wymienić świętą prawdę; jakże, czy się podoba waćpannie ten pan, którego oto przed sobą widzisz?

Emilia.

Podoba.

Anzelm.

Wybornie, wyśmienicie, lepiej, niśli się spodziewałem. Teraz nam powiedz, czy go już kochasz?

Dorotka.

Dalej, mościa dobrodziejko, — jegomość żąda szczerego wyznania, powiedz co czujesz.

Emilia (cicho do Dorotki).

Ej, Dorotko, to już nadto.

Dorotka.

Kłamać się nie godzi.

Anzelm.

Tak, tak, kłamstwo jest grzechem śmiertelnym; w dawnych czasach brzydzono się kłamstwem. Azatem?...

Emilia.

Kocham!

Anzelm.

A niechże cię uściskam, to jest prawdziwa krew moja. Widzisz, córko, widzisz, co to są ludzie starej daty; — powiedziałem, że go będziesz kochała — i tak się też stało. Takem rad, takem wesół, — natychmiast muszę się zawinąć około wesela. Dorotko, pójdź za mną, dam ci niektóre

pilne zlecenia. Panie zięciu, zostawiam cię z twoją przyszłą, — pierwszy raz w życiu zostawiam ją samą. Ha, ha, ha! dziewczyno, jak ci się to dziwnie musi wydawać. Oj, pamiętam, pamiętam, co się to działo z moją Agatą, gdy nieboszczyk cześnik zostawił ją ze mną. Ha, ha! za chwilę powracam.

(odchodzi)

Emilia (do Dorotki).

Ja nie zostanę.

Dorotka.

Jegomość każe, — trzeba być posłuszną.

(odchodzi za Anzelmem)

SCENA XII.

Erast — Emilia.

Erast.

Pani, los mój...

Emilia.

Mój dobry, mój kochany ojciec!

Erast.

Potrafimy go ułagodzić.

Emilia.

Nie, nie, ja wydam wszystko.

Erast.

Czy żądasz, Emilio, mojej śmierci?!

Emilia.

Śmierci?.. ach, broń Boże! ja tego nie żądam.

Erast.

Bez ciebie żyć nie zdołam.

Emilia.

Więc to waćpan byłeś w kościele?

Erast.

Ujrzałem cię, pani, i poprzysiągłem żyć dla ciebie jednej.

Emilia.

Dla mnie jednej... Waćpan musisz być człowiek bardzo dobry.

Erast.

Jeżeli ją posiadać będę, — stanę się...

Emilia.

Tak miło... tak dobrze, — nie potrafię wytłomaczyć, jak mi jest, kiedy waćpana słyszę.

Erast.

Ach, gdyby to była miłość.

Emilia.

Miłość?

Erast.

Kochać, jest to prawdziwe szczęście, — cała natura ulega miłości.

Emilia.

Ach! prawda, mój ojciec powiadał, że gołąbki kochają się bardzo i nie odstępują jedno od drugiego.

Erast.

Lube ptaszyny... oby ich przykład zniewolił śliczną Emilię. Ja również ciebie, pani, nie odstąpię.

Emilia.

Waćpan niezmiernie czule przemawiasz.

(Erast śpiewa z czułością, Emilia powtarza jego pieśń)

Śpiew nr. 6.

Niechaj każde z nas się stara
Być jako gołąbków para,
Gdzie pomiędzy obiema
Chwili bez pieszczot niema.

SCENA XIII.

Dorotka — Emilia — Anzelm — Erast.

Anzelm.

Wybornie, panie zięciu, wybornie. — No!.. pójdźże teraz, pokażę waszmości mój arsenalik. Zobaczysz moją ładownicę, pistolety, a jaka dubeltówka, mam też cokolwiek i starożytności: buzdygan Czarnieckiego, strzemię Żółkiewskiego i pióro z jaskółki morskiej z kołpaka samego Batorego. — Potem pokażę ci moją apteczkę, jeszcze niektóre konfekta roboty mojej nieboszczki żony, troskliwie się konserwują; — jakie kufle, jakie puhary, jakie kije, — na jednej szklenicy znajduje się wyrysowany cały wjazd do Rzymu Jerzego Ossolińskiego i jak on gubił złote podkowy. Mój dobrodzieju, takie pamiątki nie wszędzie znaleźć można, miły Boże! nie dbają o to, nie dbają. Patrz waszmość, ledwom się nie rozkwilił; pójdźcie, moje dzieci, pójdźcie. Panie młody, podaj rękę damie; nie mogę się wam napatrzyć. (Erast podaje Emilii rękę i odchodzą do gabinetu, Anzelm chce odejść, Łukasz go zatrzymuje)

SCENA XIV.

Dorotka — Anzelm — Łukasz.

Łukasz.

Panie dobrodzieju!

Anzelm.

Cóż tam?..

Łukasz.

Jakiś jegomość chce tu wnijść, niewiem czy go mam wpuścić.

Anzelm.

Wszakże wiesz, że tylko szanowni ludzie mają przystęp do tego domu a fircykom wara.

Łukasz.

Otóż to bieda, że nie mogę poznać czy to młody, czy stary.

Anzelm.

Jak to?

Łukasz.

Twarz zdaje mi się być stara, ale cały wygląda jak świszczypała.

Anzelm.

Twarz stara, powiadasz; niech wnijdzie.

(Łukasz odchodzi)

Dorotka.

Zapewne to będzie nasz przebrany Kupido.

Anzelm.

Coby to był za jeden?

SCENA XV.

Dorotka — Anzelm — Orgon.

Orgon (za sceną).

Conduisez-moi vers la future.

Anzelm.

A to co? zdaje mi się, że po łacinie mówi do naszego Łukasza.

Orgon

(wchodzi ubrany, jak można najmodniej, lecz wszystko przesadzone).

Voilà! voilà!

Anzelm.

Cóż to za czupiradło!

Orgon (rzucając się na szyję Anzelma).
Ah, mon estimable monsieur.

Anzelm.
Servus humillimus.

Orgon.
Oj, tatuleńku, podstarzałeś się kaducznie; ja lepiej się trzymam, nieprawdaż? (do Dorotki) A co, nie wyświeżonym, hę?

Dorotka.
Bosko! cudownie!

Orgon.
Szczęśliwe czasy, szczęśliwe, kiedyśmy z sobą...

Anzelm.
Kiedyśmy z sobą... Cóż to ma znaczyć, mój dobrodzieju?

Orgon.
Jakto, nie poznajesz mnie wcale?

Anzelm.
Do tysiąc bisurmanów! nigdy go nie widziałem.

Orgon.
Proszę uniżenie, co to są lata! — Zimno mnie, tatuleńku, przyjmujesz, ale jego córunia... ręczę.

Anzelm.
Moja córka? Przebóg! jakto? cóż to ma znaczyć? alboż ona zna waćpana?

Orgon.
Sam życzyłeś sobie tej znajomości.

Anzelm.
Ja?... niepodobna, mój panie, pomyliłeś się, wchodząc do mego domu. — Jestem Anzelm.

Orgon.
Tak, tak, mój tatuleńku, — wiem o tem.

Anzelm.
Co za podstęp! Domyślam się! — słyszałeś zapewne, że się spodziewam w tych dniach mojego zięcia i chcesz go uprzedzić.

Orgon.
Nie uprzedzić, nie, — w sam czas przybywam.

Anzelm.

Jego nazwisko?

Orgon.

Melchior Orgon.

Anzelm.

Do tysiąc bisurmanów! takież imię; ale ten człowiek był przy zdrowych zmysłach, dawnych obyczajów.

Orgon.

Czegoż się nie czyni dla miłości!

Dorotka (do siebie).

I dla posagu.

Anzelm.

Nie, to jest zdrada. Dzisiajsi modnisie łatwo się podobnych figlów dopuszczają; — nie pozwolę się w pole wywieść.

Orgon.

Je vous ai trompé... Hę? ale mam oto jego własny list, w którym wzywasz mnie na łono swej córki. (oddaje list Anzelmowi)

Anzelm.

Mój list? toby już było zanadto. (dobywa okularów i czyta)

Orgon (idzie do Dorotki).

Twój kochanek wyborny człowiek, — widzisz jak mnie wystroił, a nawet nauczył mnie kilka słów po francusku. Ale do djabła! stary coś źle mnie przyjmuje.

Dorotka.

Nie uważaj pan, nie idzie tu o starego, ale o jego córkę i owe pod poduszkę.

Orgon.

To, to, to! masz racyę; żeby tylko prędko przyszła, bo mi już elegancyi nie wystarczy.

Anzelm (przeczytawszy).

Prawda, — mój własny charakter.

Orgon.

Eh bien, monsieur!

Anzelm.

Eh, do djabła! z tym *musie*, — bądź co bądź, zapóźno, *musie*, — przybyłeś. —

Prawdziwy pan Orgon, mój przyjaciel, już przybył.

Orgon.

Comment?... już przybył?

Anzelm.

Tak, tak, już przybył, — teraz bawi się z moją córką, a jutro bierze ją za żonę.

Dorotka (do siebie).

Teraz kryzys!

Orgon.

To być nie może!

Anzelm.

Ażebym *musia* przekonał, zaraz go dotąd przyprowadzę.

Dorotka (do siebie).

Otóż już po nas! (cicho do Anzelma) Moja rada, mości dobrodzieju, nie pokazywać go; gotówby się zapalić i przyszłoby do czubów.

Anzelm.

Do czubów?... owszem... to staroświecki człowiek, — przesadzi przez kij tego szałaputa, owszem. — Czach, pyf, tak należy. (idzie do gabinetu)

Dorotka (do siebie).

Teraz, Dorotko, w nogi, już nic nie poradzisz. (odbiega środkiem)

SCENA OSTATNIA.

Orgon — Anzelm — Erast — Emilia — Dorotka (we drzwiach).

Anzelm.

Proszę, panie zięciu, masz się waszmość z kimsiś rozprawić i przypomnieć sobie owe nasze młode lata, kiedyśmy to, czach... pyf!...

Erast.

Co to ma znaczyć?...

Anzelm.

Przypatrz się temu junakowi, który się waży przybierać waszmościne nazwisko.

Erast.

Moje nazwisko? (wpatruje się w Orgona) Ta twarz!?...

Orgon (wpatrując się w Erasta).

Ta twarz!?...

Erast.

Ten ubiór!?...

Orgon.

Ten ubiór!?...

Erast.

Ach tak! to mój wuj!

Orgon.

To Erast, mój siostrzeniec!

Anzelm i Emilia (razem).

Jego wuj?

Dorotka (we drzwiach).

Jego siostrzeniec?... Och, powróćmy znowu z rejterady. (wraca naprzód)

Anzelm.

Do tysiąc bisurmanów! powiedzcie mi, co to za szachrajstwo.

Erast (do Anzelma).

Ukarz mnie waćpan dobrodziej.

Orgon (do Anzelma).

A co, *monsieur*, czy nie jestem Melchior Orgon? hę?...

Anzelm.

Lecz cóż znaczy ta arlekinada?

Orgon.

Waćpana córka jest panna modna; chciałem się jej podobać.

Anzelm.

Prawda, przypominam sobie fizyognomią waćpana, ale czy można w tym wieku dopuścić się takiego szaleństwa?... Chcąc wybrać dla swojej córki roztropnego męża, szukałem go w wieku podeszłym, ale teraz widzę, że i starzy często robią głupstwa. — Wszystkie zatem moje ostrożności stały się nieużytecznemi.

Orgon (do Erasta).

A waść, hultaju, jak się potrafiłeś tak nagle zestarzeć?...

Erast.

Kochany wujaszku, łatwiej się młodemu zestarzeć, — ale waćpan dobrodziej jak potrafiłeś się tak nagle odmłodnić? (zdejmuje wąsy i perukę)

Orgon.

Il y a raison!

Anzelm.

Co ja widzę!? a wszak ci to młokos!

Dorotka.

Mości dobrodzieju, na mnie niech spadnie cała wina. — Uczynisz pan wszystko, co mu się będzie podobało, — pozwól jednak, abym się wytłomaczyła.

Anzelm.

No, mów. —

Dorotka.

Najprzód kocham córkę pańską niewymownie. — Jej szczęście tyle mi jest drogie, ile moje własne.

Orgon.

C'est bon!

Dorotka.

Powtóre, niesie stare przysłowie: „Strzeżonego pan Bóg strzeże.“ — Jegomość strzegłeś swojej córki, nie odstępowałeś jej na

krok, i wtenczas, kiedy ze skruchą odmawiała w kościele akty strzeliste, — ona raz rzuciła oczkiem na bok i już przestała być panią swego serca.

Orgon.

C'est bon! bon!

Dorotka.

Po trzecie, był tu dziś wielmożny pan Orgon, — niech przebaczy mojej otwartości, ale tu idzie o szczęście nas wszystkich, — z jego kilku słów przekonałam się, że mu szło bardziej o sto tysięcy pod poduszką, niż o żonę.

Orgon.

C'est nie *bon!*

Dorotka.

Po czwarte i ostatnie, że ten panicz kocha istotnie pannę Emilię, a będąc oficerem...

Anzelm.

Co słyszę, on był oficerem?

Dorotka.

Kapitan, kapitan i bił się walecznie.

Anzelm.

Do stu tysięcy bisurmanów! panie Orgon, czemuż mi o nim nie wspominałeś ani w jednym liście?

Orgon.

Tout contre moi.

Erast.

Gdy ja mam być przyczyną niezadowolenia mojego wuja, choć mnie to życie kosztować będzie, ale mu ustępuję.

Anzelm.

Ot! to mi staroświecka ofiara! Córko, zdaję się na waścin dekret; tyle szlachetności, — a jeszcze był żołnierzem.

Emilia.

Ponieważ z woli ojca mojego mogę waćpanów rozsądzić, krótko opowiem swoje zdanie. — Obadwaj mało zastanowiliście się nad dzisiajszem postępowaniem, lecz sprawiedliwie należy się niekiedy wybaczyć młodemu wiekowi.

Anzelm.

Do stu tysięcy bisurmanów! zdałabyś

się na prezesa trybunału, — twój dekret podobał mi się, a że apelacya idzie do mnie, *ergo* aprobuję to wszystko. (łączy kochanków)

Orgon.

Ale, moi państwo, jakże się teraz pokażę pomiędzy sąsiadami, toć to będą mnie palcami wytykali, a najbardziej szkoda wąsów.

Anzelm.

Przypomni sobie waszmość staroświeckie przysłowie: „Skąpy dwa razy traci.“

Orgon.

C'est très-mal, o przeklęta poduszka!

Emilia.

Dorotko! ty się stałaś przyczyną mego szczęścia. — Twój posag do mnie należy.

Śpiew nr. 7. Wodewil.

Emilia.

Kim nie rządzi miłość płocha
Dla przemiennej mody,
Kto cnoty, nie zbiory kocha,
Nie zna w stadle szkody.

Erast.

Lecz gdy się kochanek zmieni,
Jak w marcu pogoda,
Niechaj się lepiej nie żeni,
Bo dozna, co szkoda.

Anzelm.

Komu złoto z łaski nieba
Tak płynie jak woda,
A biednym nie daje chleba,
Że ma złoto — szkoda.

Lecz choć kto, nie mając wiele,
Rękę biednym poda,
O tym można mówić śmiele,
Że jest gołym — szkoda.

Orgon.

Wprawdziem teraz wyświeżony,
Buzia — hoża, młoda,
Ale stotysięcznej żony
Co szkoda, to szkoda.

Niejednego między nami
Pokusiła moda,
A gdy rozstał się z wąsami,
Krzyczy: szkoda! szkoda!

(Zasłona spada)

KONIEC.

Dodatek, nie pochodzący, jak się zdaje, z pod pióra autora samego, ale raczej dokompowany przez aktorów.

Łukasz.

Gdy człek stary w młode lata
Pamięcią pogoni,
Świat był inny, — były wady,
Lecz serce na dłoni.
Nigdy w naszym polskim kraju
Nie wygaśnie cnota,
Ale z modną francuzczyzną
Wygasła prostota. } bis

Rodzic pragnął dla córeczki
Majątku w przyszłości,
Lecz serduszko panieneczki
Pragnęło miłości.
Teraz panna sama liczy,
Aż w końcu osiędzie,
Lecz ostrożnie! latka biegną,
Wnet zapóźno będzie. } bis

O mężatkach nic nie powiem,
Plotek nienawidzę,
Lecz z tych, którym mógłbym śpiewać,
Niejednę tu widzę.
Lecz nie wierzcie ani słowa
Złemu językowi,
Że są piękne, skromne, dobre,
Każdy mąż wam powie. } bis

Kiedy nędza u nas grozi,
Wnet za serce chwyta,
Każdy niesie grosz w ofierze,
O siebie nie pyta,
Boć tu żyją zacni ludzie
W tym naszym Krakowie,
Więc i Łukasz składa dzięki,
Daj wam, Boże, zdrowie!
} bis

Rekwizyta.

Buty futrzane — futro — harapnik — lornetka — spicruta — potrzeby do pisania — fartuch — poszewka napchana sianem.

BIBLIOTEKA UNIWERSYTETU ŁÓDZKIEGO

Księgarnia A. CYBULSKIEGO w Poznaniu.

poleca:

Adnyż. L'exilé 1,50
„ Immaculata . . . . . 2,—
Bernardin, op. 26. Souvenir de campagne . . . 1,—
Dembiński Bolesław. Msza pasterska, osnuta na tle melodyi kolendowych polskich, opracowana stylowo, na podstawie tekstów liturgicznych na chór czterogłosowy mieszany z organami.
Partytura . . . . . 4,—
Głosy (4) 2,50
(Głosy tylko w równej ilości i razem z partyturą).
Gaide Paul, op. 34. La belle Lisette. Polka . . 1,—
Ogurkowski Stan. Wiązanka. Pieśni na 2 głosy dla chórów żeńskich lub męskich z towarzyszeniem fortepianu 1,80
— Pieśń na dzisiaj. Słowa Józefa Kościelskiego 1,—
Rekowska Wanda. Oj da, dana. 12 Kujawiaków na fortepian . . . . . 2,—
Śpiewniczek kieszonkowy polski z melodyami, 7 zeszytów po 10 fen., ozdobnie oprawny . . 1,25
Śpiewnik zbiorowy na chóry męskie.
Partytura . . . . . 3,—
Głosy (4) . . . . . 2,—
(Głosy tylko w równej ilości i razem z partyturą.)
Wroński Adam, op. 189. Nad Morskiem Okiem. Walce na fortepian . . . . . 2,—
—„— op. 190. Pożegnanie. Pieśń na baryton lub mezzo-sopran z słynnej opery „Der Trompeter von Säkkingen“ . . . . . 1,—
—„— op. 222. Do Poznania. Mazury na fort. . 1,—
—„— op. 222. „ „ na ork. . 2,50
—„— Hej, od ucha! Zbiór ulubionych pieśni i tańców polskich na skrzypce. 5 zeszytów po 1,—
Zeszyt I. 1. Wśród nocnej ciszy. 2. Anioł pasterzom mówił. 3. W żłobie leży. 4. Lulajże, Jezuniu. 5. Przybieżeli do Betleem. 6. Bóg się rodzi. 7. Gdy się Chrystus rodzi. 8. Kiedy ranne wstają zorze. 9. Polonez Kurpińskiego. 10. Boże Ojcze, Modlitwą

z Halki. St. Moniuszko. 11. Szumią jodły. Arya z Halki. St. Moniuszko. 12. Kozak St. Moniuszko. 13. Polonez Kurpińskiego. 14. Trzeci Maj. Polonez z roku 1791. 15. Marsz Polski z roku 1792. 16. Boga Rodzico. Modlitwa Polskiego Rycerstwa. 17. Pieśń opryszków. 18. Czerwony płaszcz. 19. Uciekła mi przepióreczka. 20. Ospały i gnuśny. Marsz Sokołów.

Zeszyt II. 21. Krakowiak z Kościuszki. 22. Raz, pamiętam, z wieczora. 23. Jakiż to chłopiec Balada. 24. Świr, świr za kominem. Namysłowski. 25. Balada z Czartowskiej Ławy (Stała chateczka). Adam Wroński. 26. Krakowiak z Czartowskiej Ławy (Broił kozioł). Adam Wroński. 27. Tam na górze jawor stoi. St. Moniuszko. 28. Nad Czeremoszem. Dumka. Adam Wroński. 29. Precz, precz smutek wszelki. 30. Śliczne gwoździki. 31. Marzenie uśpionego. Walce. Adam Wroński. 32. Rusałka. Polka française. Adam Wroński 33. Hałaburda. Mazury. Adam Wroński.

Zeszyt III. 34. Kadryl z pieśni popularnych. 35. Warszawianka. Polka Mazurka. Adam Wroński. 36. Kiedy nam się pora zdarza. 37. Ty ze mnie szydzisz, dziewucho. 38. Umarł Maciek, umarł. 39. Oberek. 40. Oberek. 41. Miło to było widzieć ojcu, matce. 42. Czego ty, dziewczyno, pod jaworem stoisz? 43. Wesoły nam dziś dzień nastał. 44. Na falach Wisły. Walc. Adam Wroński. 45. Kto się w opiekę. 46. Marsz Kościuszkowski. 47. Marsz ulubiony księcia Józefa Poniatowskiego.

Zeszyt IV. 48. Marsz kawalerski. Ad. Wroński. 49. Polonez uroczysty. Adolf Grünberg. 50. La Mattchiche. Marsz meksykański. 51. Adaś, z góry smyczkiem. Adolf Grünberg. 52. Oberek. 33. Młode serca. Polka. F. Hermann. 54. Solenizantka. Walc. Adolf Grünberg. 55. Kadryle z polskich pieśni. Ant. Fiedrich.

Zeszyt V. 56. Adam Morus. Marsz. Adolf Grünberg. 57. Hejże ino, hej. Ludowe. 58. Dla Tosi. Walc. Adolf Grünberg. 59. Galop. Karol Tymolski. 60. Polonez elegijny. Zygmunt Noskowski. 61. Oberek. Adam Wroński. 62. Sercem i ręką. Walc. Al. Czibulka. 63. Koniec świata. Adam Wroński. 64. Straż ochotnicza. Galop. Karol Tymolski. 65. Menuet. Adolf Grünberg. 66. Łyżwiarze. Walc. Emil Waldteufel. 67. En carrière. Galop. Karol Faust.

Wroński Adam. Oj nasza! 3 zesz. po 1,50.

— — — — Zeszyt I. 33 Krakowiaki. II. 23 Mazury. III. 30 Oberków i kujawiaków.

Zadania muzyczne (dla uczniów) z szematem do pokwitowania za odbierane honoraryum) . . 0,25

Teatr dla wszystkich.

1. Grube ryby. Bałucki. Kom. 3 a. 6 m., 3 k., 1,60 mk.
2. Godzien litości. Fredro. Kom. 3 a. 4 m., 2 k., 1,60 mk.
3. Komedya o człowieku, który redagował gazetę rolniczą Timmory. Żart scen. 2 a. 7 m., 1 k. 80 fen.
4. Wielbiciel muzyki. Cronier. Kom. 1 a. 5 m., 80 fen.
5. Mąż z grzeczności. Abrahamowicz i Ruszkowski. Kom. 3 a. 9 m., 6 k., 1,60 mk.
6. Dwadzieścia dni kozy. Hennequin. Kom. 3 a. 9 m., 5 k, 1,60 mk.
7. Polowanie na męża. Bałucki. Kom. 2 a. 5 m., 3 k., 80 fen.
8. Świat bez mężczyzn. Engel i Horst. Kom. 3 a. 8 m., 6 k., 1,60 mk.
9. Klub kawalerów. Bałucki. Kom. 3 a. 9 m., 5 k., 1,60 mk.
10. Komedya o człowieku, który zaślubił niemowę. France. Żart scen. 2 a. 10 m., 3 k., 80 fen.
11. Pan Grajcarek idzie w kumy Pobratymiec. Obr. lud. z śpiew. 2 odsł. 5 m., 5 k. 1,60 mk.
12. Ciotka Karola. Brandon. Krot. 3 a. 6 m., 5 k. 1,60 mk.
13. Pacyent z prowincyi. Timmory. Kom. 1 a. 4 m. 80 fen.
14. Radcy pana radcy. Bałucki. Kom. 3 a. 4 m., 3 k., 1,60 mk.
15. Pocieszne wykwintnisie. Molière. Kom. 1 a. 8 m., 3 k. 80 fen.
16. Oddajcie mi żonę. Abrahamowicz i Ruszkowski. Kom. 3 a. 10 m., 8 k. 1,60 mk.
17. Na łonie natury. Bałucki. Fr. scen. 2 a. 6 m., 5 k., 80 fen.
18. Małżeństwo z musu. Molière. Kom. 1 a. 7 m., 3 k. 80 fen.
19. Oświadczyny. Czechow. Żart scen. 1 odsł., 2 m., 1 k. 80 fen.
20. Złoty wiek rycerstwa. Marlowe. Kom. 3 a. 8 m., 7 k. 1,60 mk.
21. Teść. Abrahamowicz i Ruszkowski. Kom. 3 a. 6 m., 8 k. 1,60 mk.
22. Tartufe cz. Świętoszek. Molière. Kom. 5 a. 7 m., 5 k. 1,60 mk.

23. Lustracya u pana wójta. Pobratymiec. Obr. lud. 1 a z muz. i śpiew. 2 m., 1 k., 80 fen.
24. Igraszki trafu i moralności. Tristan. Kom. 1 a. 5 m., 1 k., 80 fen.
25. Miłość lekarzem. Molière. Kom. 3 a. 11 m., 4 k. 80 fen.
26. W gołębniku. Nikorowicz. Kom. 3 a. 6 m., 5 k. 1,60 mk.
27. Dwie rady. Baffico. Kom. 1 a. 3 m., 2 k. 80 fen.
28. Mizantrop. Molière. Kom. 5 a. 8 m., 3 k. 1,60 mk.
29. Ciepła wdówka. Bałucki. Kom. 3 a. 9 m., 4 k. 1,60 mk.
30. Lekarz mimo woli. Molière. Kom. 3 a. 8 m., 3 k. 80 fen.
31. Jedyny włamywacz we wsi. Tristan. Kom. 1 a. 4 m., 2 k. 80 fen
32. Grzegorz Dandin cz. Mąż pognębiony. Molière. Kom. 3 a. 5 m., 3 k. 80 fen.
33. Cyrano de Bergerac. Rostand. Kom. romant. 5 a. 23 m., 8 k. 1,60 mk.
34. Drużba. Bałucki. Kom. 3 a. 9 m., 11 k. 80 fen.
35. Skąpiec. Molière. Kom. 5 a. 11 m., 4 k. 1,60 mk.
36. W gospodzie „Pod Sroką". Pobratymiec. Hum. scen. ze śpiew. 1 odsł. 6 m., 1 k. 80 fen.
37. Pan de Pourceaugnac. Molière. Kom. 3 a. 13 m., 4 k. 80 fen.
38. Pan prezydent w kłopotach. Narzymski. Ob. scen. 2 a. 14 m., 4 k. 80 fen.
40. Mieszczuch szlachcicem. Molière. Kom. 5 a. z baletem. 30 m., 5 k. 1,60 mk.
41. Odwiedziny. Riche. Kom. salon. 1 a. 2 m., 1 k. 80 fen.
42. Gęsi i gąski. Bałucki. Kom. 5 a. 7 m., 8 k. 1,60 mk.
43. Chory z urojenia. Molière. Kom. 3 a. 8 m., 4 k. 1,60 mk.
101. Dziesiąty pawilon. Staszczyk. Obr. dram. 1 a. 6 m., 1 k.
102. Stary mundur. Wiśniowski. Obr. dram. 1 a. 4 m., 1 k.
103. Wspomnienie. Gryfita. Obrazek z 1863 r. 1 a. 7 m., 2 k.
104. W katordze. Libański. 1 a. z męczeństwa, 3 m., 1 k.
105. Gwiazda Syberyi. Starzeński. Dram. 4 odsł. 13 m., 1 k.
106. Skazaniec. Osterloff. Dram. 1 a. na tle wypadków warszawskich w 1905 r. 4 m., 1 k.

} po 80 fen.

107. W górę serca. Domnik. Obr. dram. 4 a. z 1863 r. 14 m. 2 k. 1,60 mk.
108. Nasi jadą. Pobratymiec. Epizod z 1809 r. 1 odsł. 14 m., 2 k. 80 fen.

Biblioteka teatrów włościańskich.

1. Wóz Drzymały. Józ. Rączkowski. Obr. scen. 8 m., 1 k. (w Prusach zakazane) 1,00
2. Gorzałka. K. Góralczyk. (W. L. Anczyc). Obr. scen. 1 a. 7 m., 3 k. —,40
3. Na muzyce. Z. Rzepecka. Obr. lud. 1 a. 7 m., 6 k. —,40
4. Ojcowizna. F. G. Domnik. Sztuka 3 a. 10 m., 9 k. 1,—
5. Muzyka Jana Galla do sztuki Fr. Domnika „Ojcowizna" 1,— mk.
6. Zrękowiny u Druzgały. J. S. Pobratymiec. Obr. lud. 1 a. 5 m., 2 k., muzyka [illegible]. Firtka 1,20
7. Intermedya ucieszne, cz. 1. Bolesławicz. 1,00
8. Swaty. Z. Rzepecka. Obr. lud. 1 a. 5 m., 3 k. —,80
9. Cudowne leki. Bolesławicz. Obr. wiejski 1 a. 4 m., 3 k., ze śpiew. i tańc. muz. Franc. Barańskiego 1,00
10. Z Piastowego pnia. 2 obr. dram. (Głód. Obr. dram. 1 odsł. 4 m., 4 k. — Wnuka królewska. Z. Mrozowicka. Obr. dram. 1 odsł.) 5 m. 4 k., —,80
11. Chrzest w ogniu. A. Neumanowa. Obr. dr. 1 odsł. 10 m., 4 k. —,80
12. Dworek pod lasem. Bolesławicz. Epizod z 1863 r. 1 a. 3 m., 6 k. —,40
13. Wieczornica góralska. Brzega. (Jasiek Wróbel, powstaniec. Obr. scen. 1 a. 4 m., 2 k. — Nędza Litmanowski, groźny zbójnik tatrzański z czasów Jana Kazimierza. Obr. scen. 1 a. 9 m., 2 k.) 1,—
14. Przysięga na kosę. Staszczyk. Wyjąt. dram. 1 odsł. ze sztuki „Bartos Głowacki" 0,40
15. Dla dobrego sumienia. Bruchnalska. Obr. scen. 3 odsł. 4 m., 6 k. —,30
16. „Za Wisłę! Za Wisłę!" Komornicki. Dram. lud. 7 odsł. z 63 r. 23 m., 8 k. 3,00
17. „Nie zginęła!" Zbiór wierszy na obchody rocznicowe —,60
18. Cienie. Sceny dram. z 1863 r. nagrodzone na konkursie 3 a. 16 m., 6 k. 3,—

Biblioteka Teatrów Amatorskich.

1. Nowożeńcy. Björnson. Kom. 2 a., 2 m., 3 k.
2. Kalosze. Fredro. Kom. 1 a., 4 m., 3 k.
3. Kaprys. Musset. Kom. 1 a., 2 m., 2 k.

Po 80 f.

4. Przezorna mama. Bliziński. Kom. 3 a., 5 m., 5 k. 1,60 mk.
5. Na wędkę. Kom. 1 a., 5 m., 1 k.
6. Spudłowali. Zalewski. Kom. 1 a., 5 m., 1 k.

Po 80 f.

7. Pan Damazy. Bliziński. Kom. 4 a., 6 m., 4 k. 1.60 mk.
8. Zarzutka balowa. Delacour i Roger. Kom. 1 a., 5 m., 5 k., 80 fen.
9. Podróż pana Perichon. Labiche i Martin. Kom. 4 a., 10 m., 2 k.
10. Panna Pivert. Eyraud. Kom. 2 a., 3 m., 5 k.

Po 1,60

11. Mąż od biedy. Bliziński. Kom. 1 a., 3 m., 3 k.
12. Teatr amatorski. Bałucki. Kom. 2 a., 4 m., 4 k.

Po 80 f.

13. Wróble, Labiche i Delacour. Kom. 3 a., 8 m., 3 k. 1.60 mk.
14. Chleb ludzi bodzie. Bliziński. Kom. 1 a., 5 m., 2 k., 80 fen.
15. Morderca. About. Kom. 1 a., 4 m., 2 k.
16. Bańki mydlane. Labiche i Martin. Kom. 2 a., 8 m., 6 k.
17. Marcowy kawaler. Bliziński. Krot. 1 a., 3 m., 2 k.

Po 80 fen.

18. Miodowe miesiące. Dejski. Kom. 2 a., 5 m., 3 k. 1.60 mk.
19. Pałacyk. Meilhac i Halévy. Kom. 1 a., 4 m., 1 k.
20. Po kweście. Sulisław. Fr. 1 a., 2 m., 4 k.

Po 80 f.

21. Takich więcej. Wdowiszewski. Kom. 2 a., 6 m., 2 k.
22. Rozbitki. Bliziński. Kom. 4 a., 10 m., 6 k.

Po 1,60

23. Tatuś pozwolił. Mozer. Kom. 1 a., 4 m., 3 k.
24. Sto tysięcy (Jedenkroć). Madeyski. Kom. 1 a. 4 m., 3 k.

Po 80 f.

25. Moja córeczka. Labiche. Kom. 1 a., 3 m., 3 k. 80 f.
26. Dom otwarty. Bałucki. Kom. 3 a., 14 m., 9 k. 1,60 mk.
27. Skowronek. Gondinet. Kom. 1 a., 2 m., 3 k.
28. Chwała Bogu, stół nakryty. Gozlan. Kom. 1 a., 3 m., 3 k.
29. Złoty cielec. Dobrzański. Kom. 1 a., 5 m., 1 k.

Po 80 f.

30. Tajemnica. Dobrzański. Fr. 1 odsł., 2 m., 2 k.
31. Podejrzana osoba. Dobrzański. Kom. 1 a., 2 m., 1 k.
32. Ciotka na wydaniu. Bliziński. Kom. 1 a., 2 m., 2 k.
33. Onufry. Dobrzański. Kom. 1 a., 3 m., 1 k.
34. Kajcio. Dobrzański. Kom. 1 a., 3 m., 2 k.
35. Zaślubiny z przeszkodami. Labiche. Kom. 1 a., 4 m., 3 k.
36. Żywy nieboszczyk. Belly. Kom. 1 a., 3 m., 3 k.
37. Filiżanka herbaty. Kom. 1 a., 3 m., 1 k.
38. Przysięga Horacego. Murger. Kom. 1 a., 2 m., 2 k.

Po 80 fenyg.

39. Postrzelony. Wiesiołowski. Kom. 4 a., 8 m., 4 k.
40. Opiekun w zalotach. Bliziński. Kom. 2 a., 4 m., 3 k.
41. Wicek i Wacek. Przybylski. Kom. 4 a., 10 m., 12 k.
42. Państwo Wackowie. Przybylski. Kom. 4 a., 13 m., 7 k.

Po 1.60 m.

43. Monologi, zeszyt pierwszy.
44. O Józię. Bałucki. Fr. scen. 1 a., 2 m., 2 k.
45. Na przystanku. Pieniążek. Kom. 1 a., 1 m., 2 k.
46. Biały wachlarz. Pieniążek. Kom. 1 a., 3 m., 2 k.
47. Monologi, zeszyt drugi.
48. Tyran z miłości. Gondinet. Kom. 1 a., 3 m., 2 k.
49. Ciocia Femcia. Madejski. Kom. 1 a., 3 m., 4 k.
50. Monologi, zeszyt trzeci.
51. Kuzynek. Bałucki. Kom. 1 a., 2 m., 1 k.
52. Bilecik miłosny. Bałucki. Kom. 1 a., 2 m., 2 k.

Po 80 fen.

53. Koniki polne. Walewski. Kom. 3 a., 10 m., 14 k. 1,60 m.
54. Reprezentant domu Müller i Sp. Koziebrodzki. Kom. 1 a., 3 m., 3 k.
55. Werbel domowy. (Pod pantoflem) Gregorowicz. Obr. lud. ze śpiewkami 1 a., 4 m., 2 k.
56. W mamusi oczach. Rosen. Kom. 1 a., 4 m., 3 k.
57. Stryj przyjechał. Koziebrodzki. Kom. 1 a., 4m., 2 k.
58. Między nami nic nie było. Walewski. Kom. 1 a., 8 m., 2 k.
59. Nowa Francillon. Abrahamowicz i Ruszkowski. Kom. 1 a., 2 m., 2 k.
60. Pupil Pupila. Abrahamowicz. Kom. 1 a., 4 m., 3 k.
61. Iskierka. Pailleron. Kom. 1 a., 1 m., 2 k.
62. Samson i Dalila. Claar. Kom. 1 a., 1 m., 2 k.
63. Monologi, zeszyt czwarty.
64. Wujaszek Alfonsa. Dobrzański. Kom. 1 a., 9 m., 5 k.

Po 80 fen.

65. Żołnierz królowej Madagaskaru. Dobrzański. Kom. 3 a., 16 m., 14 k. 1,60 mk.

66. Pokój do wynajęcia. Popławski i Golański. Kom. 1 a., 5 m., 3 k.
67. W Szczawnicy. Ruszkowski. Kom. 1 a., 2 m., 1 k.
Pan i Pani. Dreyfus. Kom. 1 a., 1 m., 1 k.
68. Albo niebo, albo piekło. Madeyski. Kom. 1 a., 5 m., 3 k.
69. Zapraszam pułkownika. Kom. 1 a., 4 m., 1 k.
70. Dyalogi estradowe, zeszyt I.

Po 80 fen.

71. W starym piecu dyabeł pali. Kom. 1 a., 3 m., 2 k. i Monolog zakochanej. Rapacki.
72. Uroki. Nagoda. Kom. 1 a., 4 m., 3 k.
73. Świeczka zgasła. Fredro. Kom. 1 a., 1 m., 1 k.
74. Nie mam czasu. Labiche. Kom. 1 a., 3 m.
75. Jeden z nas musi się ożenić. Kom. 1 a., 2 m., 2 k.
76. „Gogo“ (Nie mów hop, aż przeskoczysz). Bobrowski. Kom. 1 a., 4 m., 1 k.
77. I wierz tu kobietom. Mirgorodzki. Kom. 1 a., 4 m., 2 k.
78. Pociąg nr. 12. Z franc. Kom. 1 a., 1 m., 1 k.
79. Nr. 36 i 37. Z franc. Kom. 1 a., 3 m., 3 k.
80. Monologi, zeszyt piąty.
81. Na cel dobroczynny. Walewski. Kom. 1 a., 10 m., 4 k.
82. Gruba partya. Kom. 1 a., 3 m., 3 k.

Po 80 fen.

83. Dla świętej ziemi (Hanusia). Sewer. Sztuka lud. 4 a., 9 m., 7 k., 1,60 mk
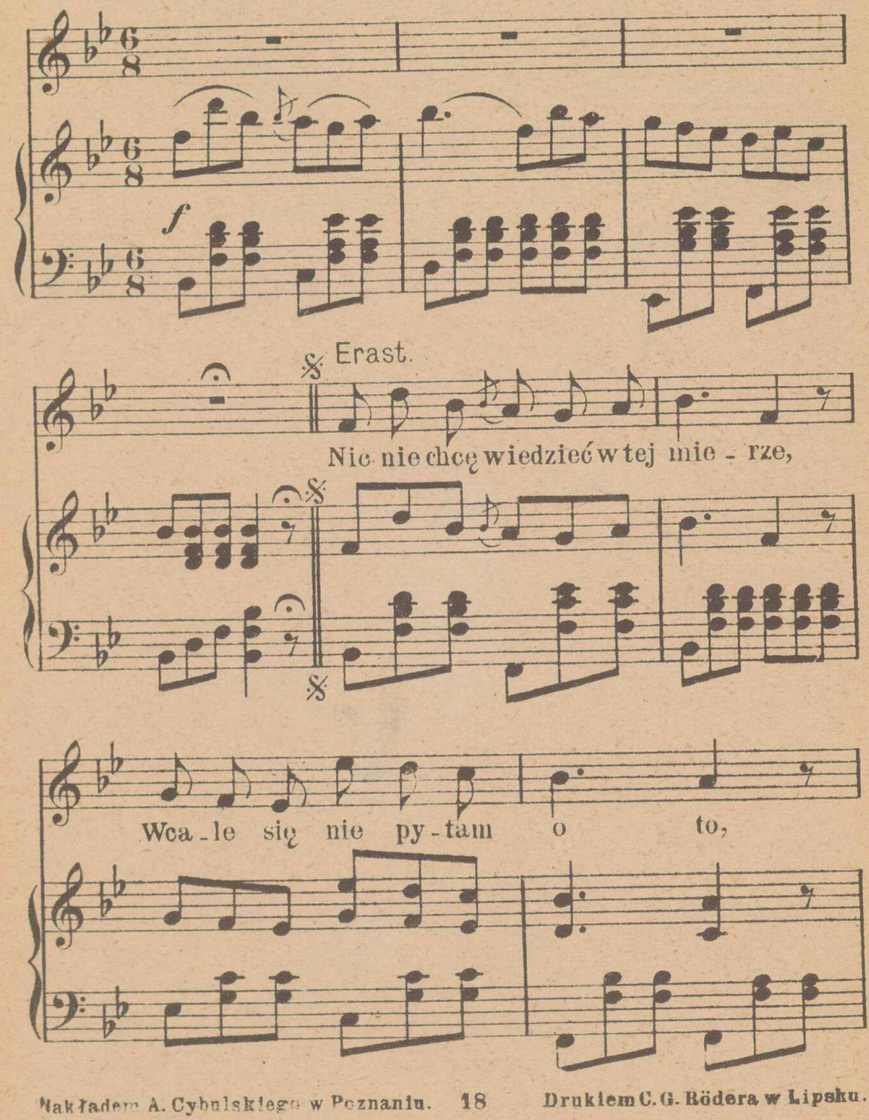
84. Farbiarze. Walewski. Kom. 4 a., 7 m., 4 k.
85. Poczciwiec. Rojan. Kom. 1 a., 5 m., 4 k.
86. O. S. S. czyli Wyprawa ślubna. Kom. 1 a., 4 m., 2 k.
87. Dziewiczy wieczór. Zapolska. Kom. 1 a., 16 k.
88. Ciężka próba. Berton. Kom. 1 a., 2 m., 1 k.
89. Przejście Wenery, lekcya astronomii. Meilhac i Halévy. Kom. 1 a., 4 m.
90. Monologi, zeszyt szósty.
91. Niedźwiedź. Czechow. Kom. 1 a., 2 m., 1 k.
92. Pobłażliwy komisarz. Courtelin i Levy. Kom. 1 a., 7 m., 1 k.
93. Trzy kapelusze. Siraudin. Kom. 1 a., 3 m., 4 k.
94. Ostatnia kwadra. Pailleron. Kom. 1 a., 2 m., 2 k.
95. Dobrodziej. Bolesławicz. Obr. dram. 1 a., 4 m., 2 k.

Po 80 fen.

18. Szkoda wąsów.

L. A. Dmuszewski.

Nr. 1.



Nakładem A. Cybulskiego w Poznaniu. 18 Drukiem C. G. Rödera w Lipsku.

Kto ko - cha prawdzi - wie, szcze - rze,

Nie dba o zbio - ry, o zło-to.

Dorotka.

Nie łu - dzi mnie ta myśl pło - cha.
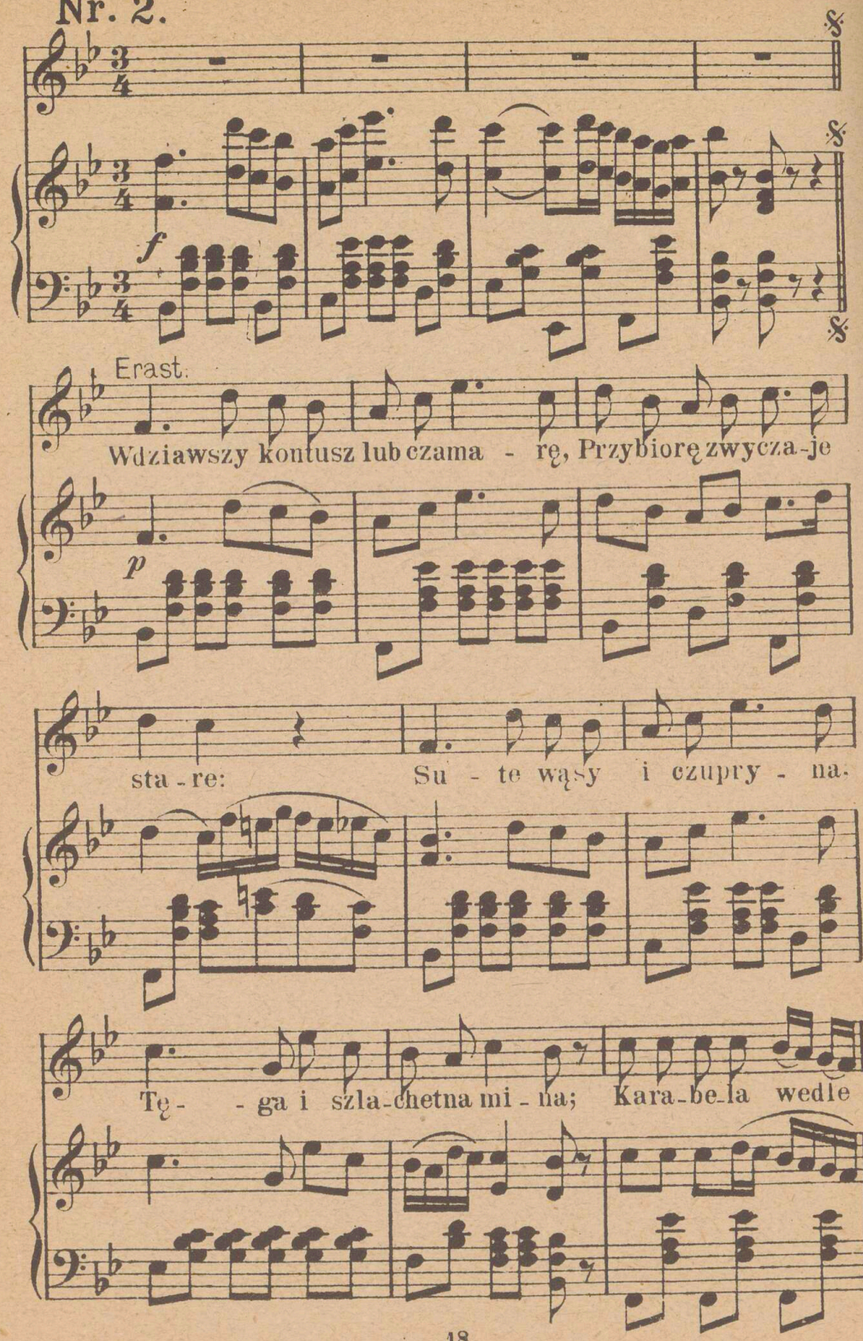
Ej, nie gardźmy tą ma - mo - - ną,
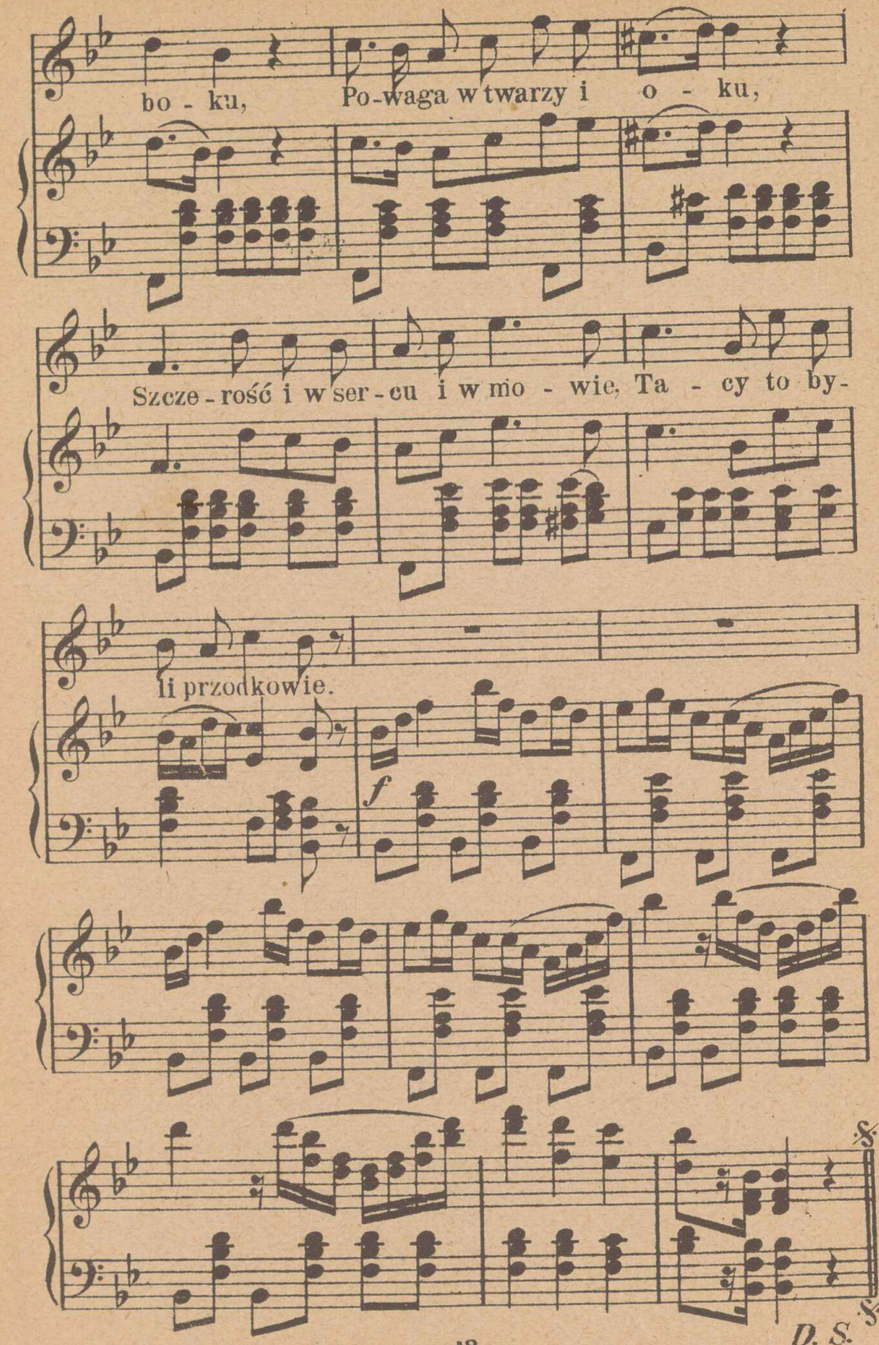
Z więk-szym się za - pa - łem ko - cha

Gdy się bie - rze po - sag z żo - ną.
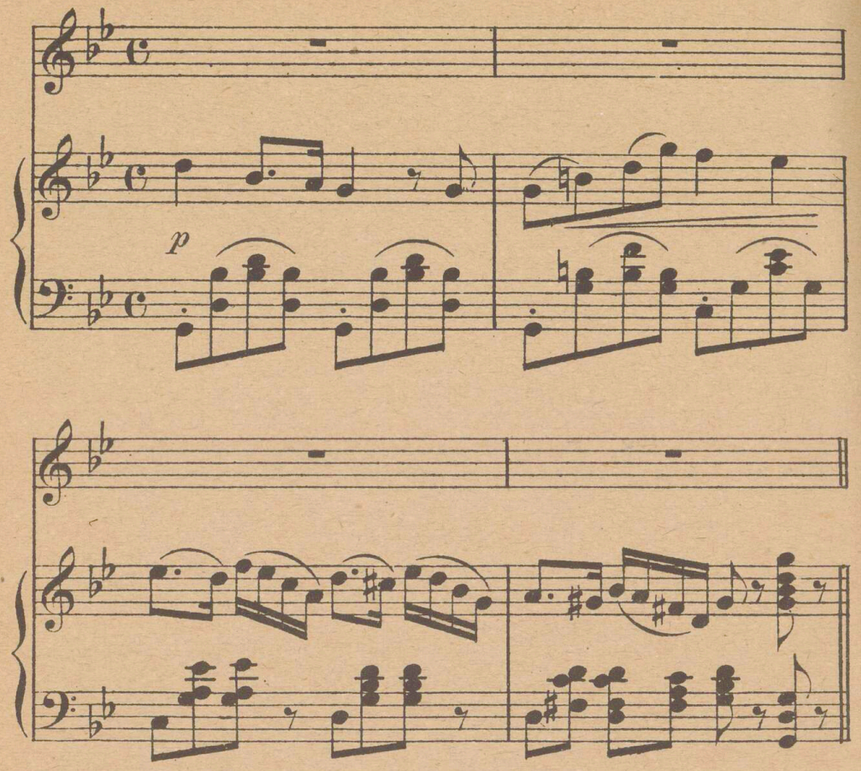
Proza, *potem D. S.* 𝄋

Nr. 2.


Erast.
Wdziawszy kontusz lub czama - rę, Przybiorę zwycza-je
sta - re: Su - te wąsy i czupry - na.
Tę - - ga i szla-chetna mi - na; Kara-be-la wedle
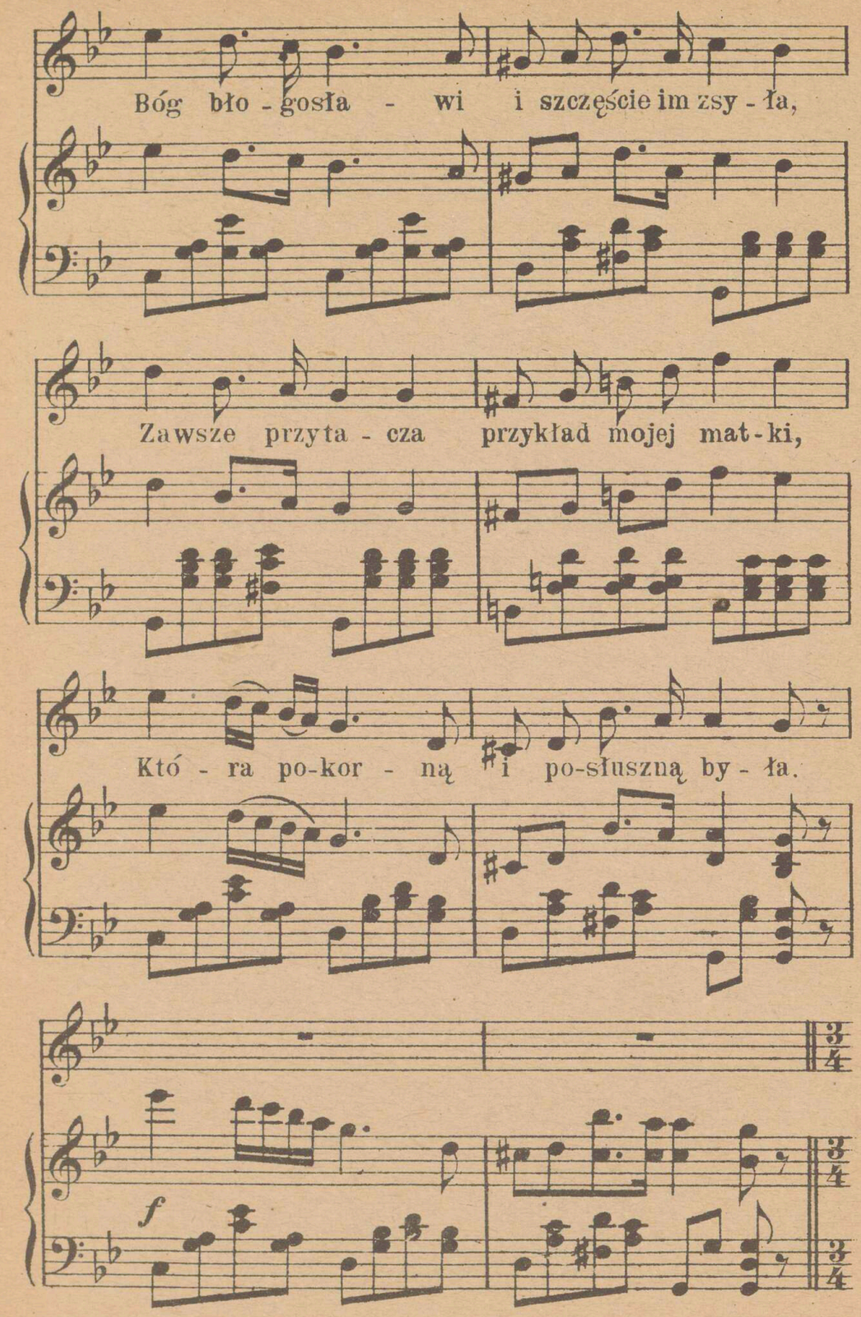

bo - ku, Po-waga w twarzy i o - ku,
Szcze - rość i w ser - cu i w mo - wie, Ta - cy to by-
li przodkowie.
D. S.

Nr. 3.



Emilia.

Mój oj-ciec ma-wiał, że po-słuszne dziat-ki



Allegretto.

A - le twe prze - ko - ny - wa - nie

Tak zachwia - ło ser - ce mo - je, Że się już wy-
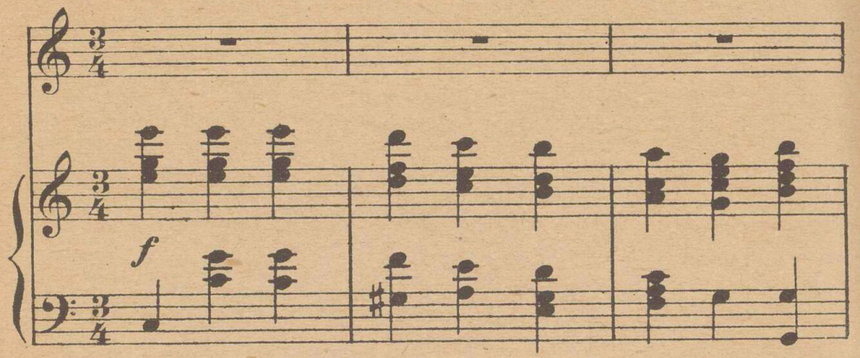
bierać bo - ję, Po - słuszeństwo, czy ko-cha - nie.

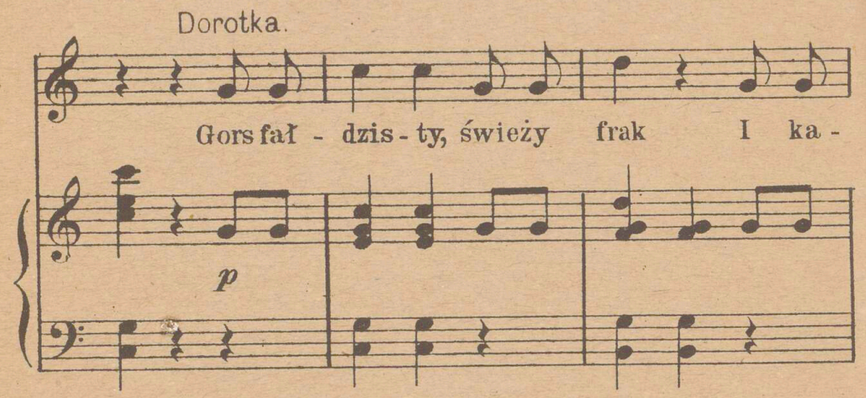
Lento.
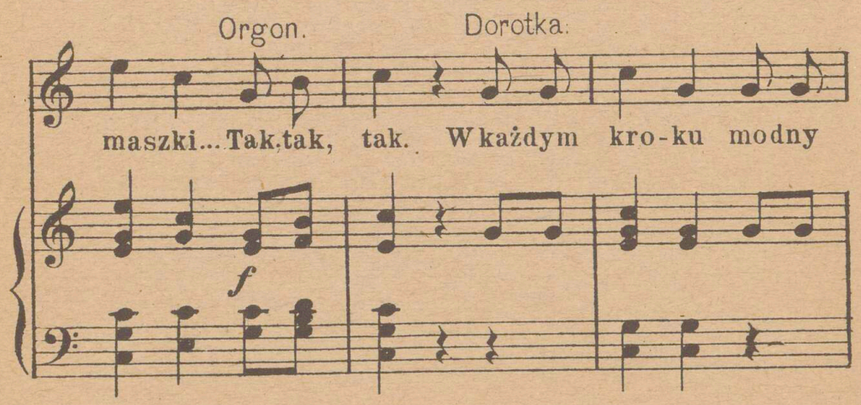
Że się już wy - bie - rać bo - ję,

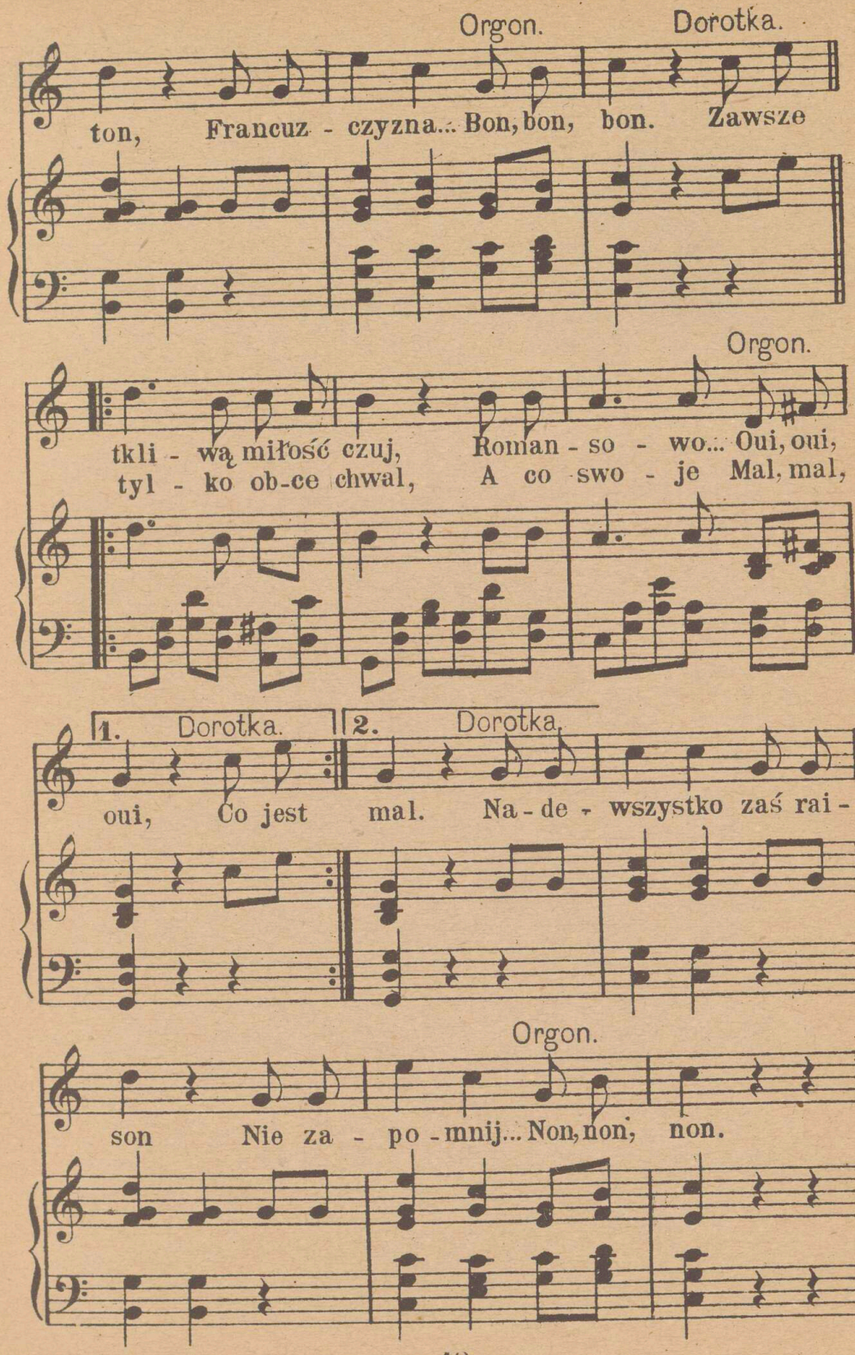
Po-słuszeń-stwo, czy ko-cha - nie.

Nr. 4.




Dorotka.
Gors fał - dzis - ty, świeży frak I ka -


Orgon.
Dorotka.
maszki... Tak, tak, tak. W każdym kro - ku modny


Orgon.
Dorotka.
ton, Francuz - czyzna... Bon, bon, bon. Zawsze
Orgon.
tkli - wą miłość czuj, Roman - so - wo... Oui, oui,
tyl - ko ob-ce chwal, A co swo - je Mal, mal,
1. Dorotka.
2. Dorotka.
oui, Co jest mal. Na - de - wszystko zaś rai -
Orgon.
son Nie za - po - mnij... Non, non, non.

Dorotka.

Orgon. A ta-kie pieś - ci - dło modne, wy-świe -

że - ne O - trzy-ma bo - ga - tą że -

1. 2.

nę. nę.

Nr. 5. Duet.

f

𝄋 Anzelm.

Podług dawnego zwy - cza - ju

Będą drużbowie i swaty, Beczka stare-go to-

ka - ju, Na no - wo - żeńców wi - wa - ty.

Gęśla, cymba - ły, ma - ry - na

Urżną tę - gie - go ku - ran - ta,

A ta - tu - lo, sta - ro - wi - na

U - tnie, mos - pa - nie, dra - ban - ta.

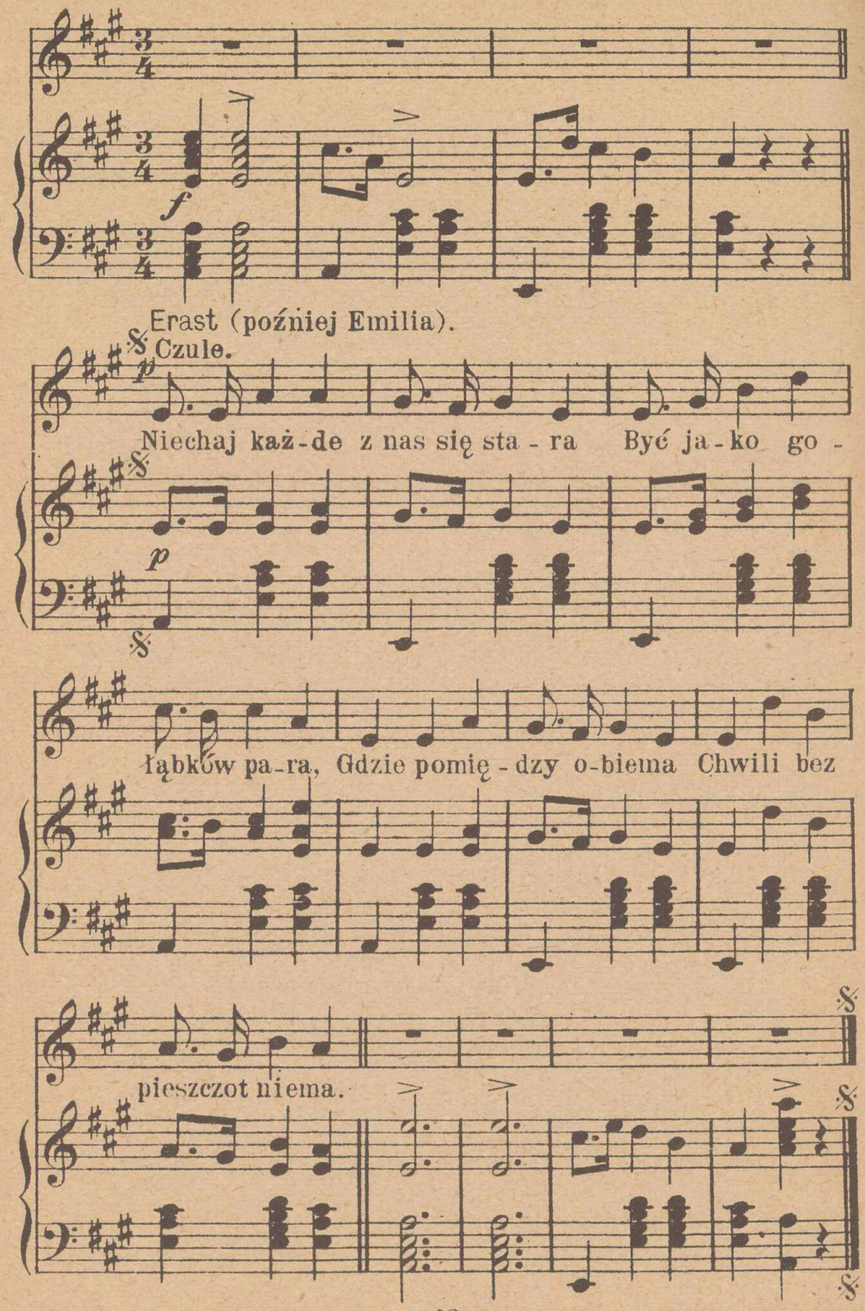
A ta - tu - lo sta - ro - wi - na U - tnie,

mos - pa - nie, dra - ban - - ta.

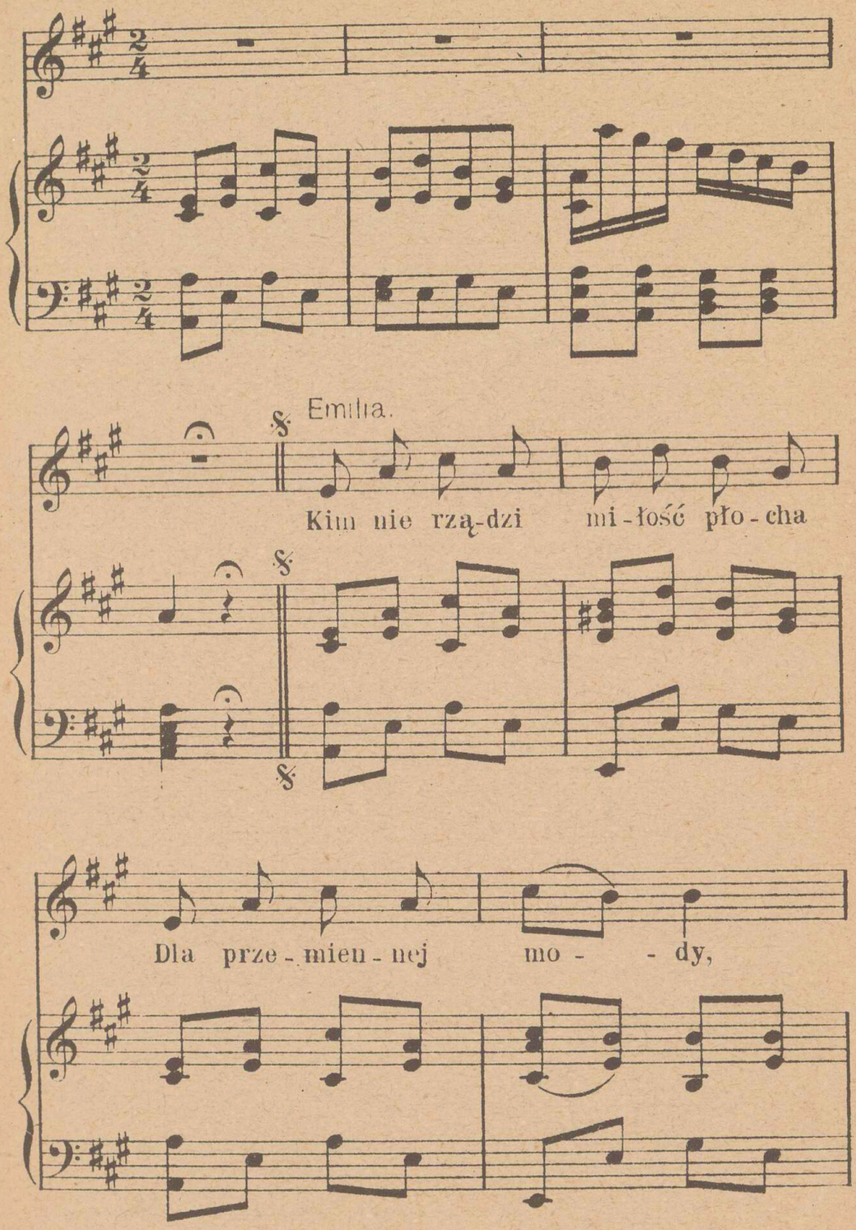
f
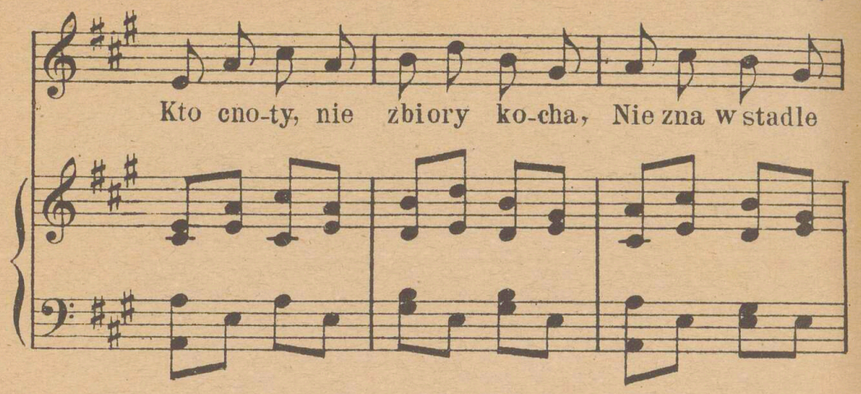
D. S. 𝄋

Nr. 6.

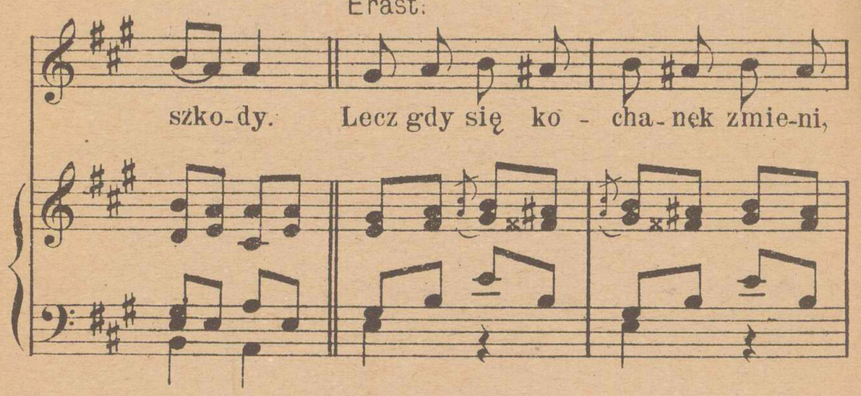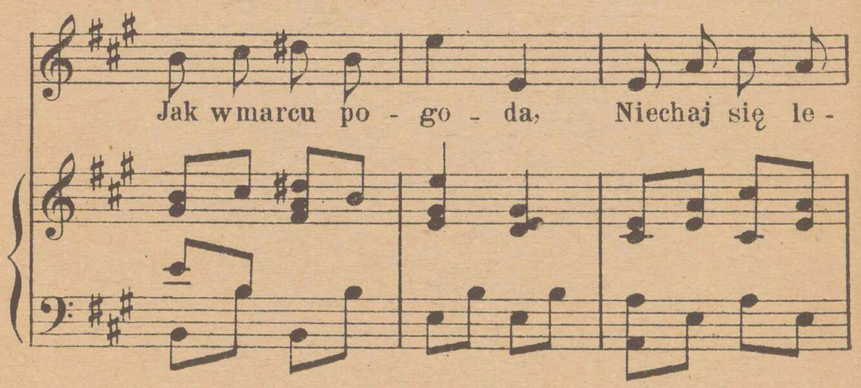


Nr. 7. Wodewil.
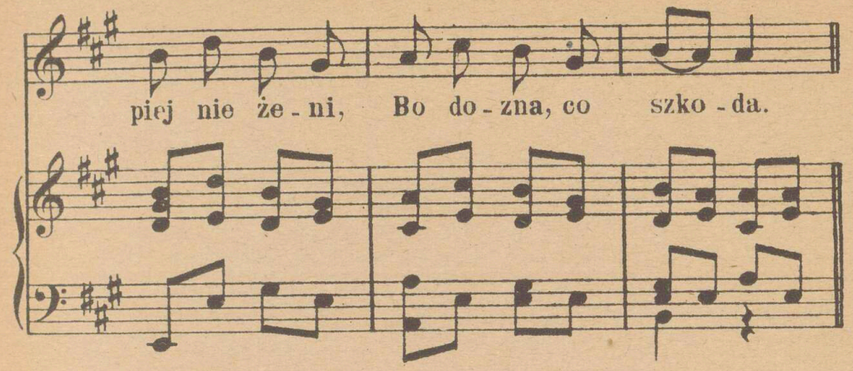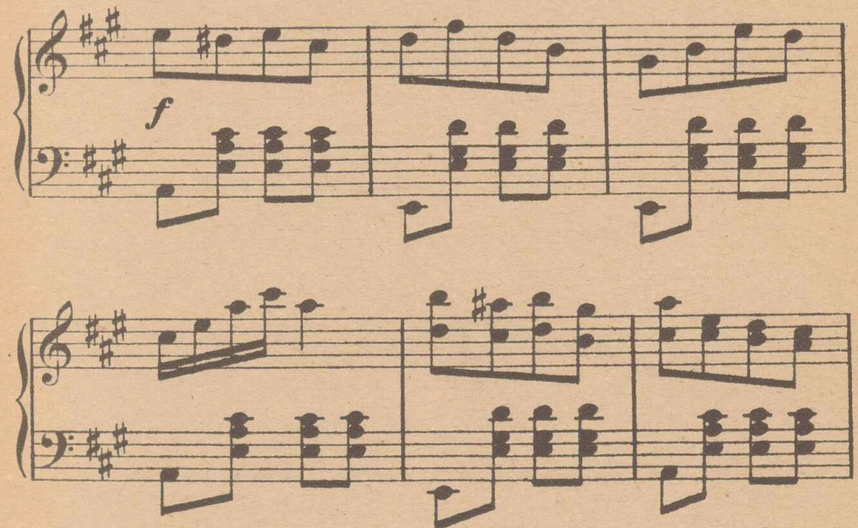



Kto cno-ty, nie zbiory ko-cha, Nie zna w stadle
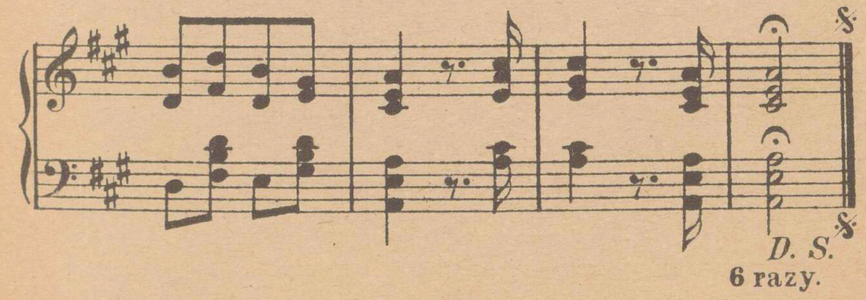
Erast.


szko-dy. Lecz gdy się ko - cha-nek zmie-ni,


Jak w marcu po - go - da, Niechaj się le -


piej nie że - ni, Bo do - zna, co szko - da.


f


D. S.
6 razy.

209
420605/53

BUŁ
20000000633906

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA
W ŁODZI
M 38393

xx0015019125

18 NARÓD SOBIE! 18



...aniu.
Warsza... ...ting Co. Inc.
Czcionkami Drukarni Dziennika Poznańskiego.
1914.